Nr. 242. Lwów — Piątek dnia 23 Października. **Rok 1891.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy	Na Prowincyi z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie zł. 1·10
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumies. „ 2·10
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie „ 3·—
Rocznie 9 „ — „	Rocznie „ 12·—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 3.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ ul. Słowackiego (obok łazienek Dianny)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Jana Kapistr. — Fyłypa apost.
Jutro: św. Rafała ar. — Prowa mucz.

Adres redakcji i administracji: **ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m 38, Zachód „ „ 4 „ 49

Długość dnia g. 10 m. 11, Ubyło dnia 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 22 października.

Mamy przed sobą dzieło zdolnego francuskiego pisarza i polityka, deputowanego i byłego ministra p. Lockroy o pamiętniku Moltkego. Rzecz napisana z widocznym pośpiechem, może ma niejakie literackie wady, ale za to posiada zaletę politycznej aktualności. Autor nie wierzy w pokój, lubo zdaniem jego, Francya bynajmniej nie jest wojownicza, jak nią nie była w r. 1870. Ona się uzbroiła od stóp do głowy, aby znów jej nie zaskoczono z nienacka i nie zduszono nielitościwie, ale sama o zdobyczach nie myśli. A wbrew wywodom Moltkego, że przeszło dwadzieścia lat temu Francya pożądała wojny, była do niej przygotowana, miała wykończony plan strategiczny, polegający na błędnem domniemaniu, że południowe Niemcy podniosą się przeciw Prusom, aby zburzyć to, co stworzył rok 1866, — wbrew tym wywodom, utrzymuje Lockroy, że we Francyi nikt nie spodziewał się wojny, nikt w nią nie wierzył, nikt jej nie chciał. Jeśli Moltke dowodzi inaczej, to dla tego, żeby przed historyą zdjąć z Niemiec odpowiedzialność za przelew krwi i zarazem podnieść własne zasługi. Równie niewinną na pozór postawę zachowują Niemcy i teraz, lecz od nich wyjdzie wojna, a będzie ona tym razem tak straszna, że jedna ze stron wojujących będzie zupełnie starta. „Obyż nie Francya!" — woła autor i następnie rozbiera jej pogotowie. Jest ono dwojakie: militarne i polityczne. Pierwsze — jak się zdaje — nie pozostawia nic do życzenia i dla tego autor nie radzi przerabiać karabinów siedmiomilimetrowych na pięciomilimetrowe, bo taka przeróbka jest chwilowem rozbrojeniem się, a na to już czasu nie ma. Lepiej jest poświęcić więcej uwagi siłom morskim, albowiem „ze wszystkich naszych sąsiadów jedno tylko morze nie knuje przeciwko nam zdrady". I tu autor roztacza obraz politycznego pogotowia. „Jest ono okropne! — woła. — Zraziliśmy sobie Anglię, odstręczyliśmy Włochy, neutralność Szwajcaryi i Belgii wychodzi na naszę niekorzyść; jak gdyby mało było tego, postaraliśmy się jeszcze o niezadowolnienie Hiszpanii i to w rzeczy, która nic nas nie kosztuje. Po co to było zastósowywać droższą taryfę cłową do win hiszpańskich? Niewiele to da nam dochodu, a do żywego dotknęło Hiszpanię, która ujrzała w tem zarządzeniu czyn nieprzyjaźny. Tamtejsza opinia publiczna już żąda represyi, wojny ekonomicznej, i nie bez racyi. A to niebezpieczeństwo, jeżeli ono nie oddziała na postawę Hiszpanii w razie wojny naszej ze wschodem. Ale czy nie oddziała? — niech się nad tem dobrze zastanowią ministrowie. Jakkolwiek bądź, otoczeni jesteśmy krajami, które nie mogą nam życzyć dobrze. Za to pozyskaliśmy Rosyę. Rosyę, która nic nie robi dla pięknych oczu i ma interesa tylko tam, gdzie my ich nie mamy... Kiedy wpatruję się w ten obraz i widzę, że już zapóźno go poprawiać, myśl moja zwraca się — patrząc na nas — gniewnie nie zaciska zębów: zwraca się moja myśl ku morzu. Zwróćmy na nie uwagę! Bagnetów i dziś mamy dużo i możemy mieć jeszcze i jeszcze więcej, ale flota nasza za słaba. Wiedzą o tem wszyscy — pewnie lepiej od nas. Losy Francyi rozstrzygną się na wodach."

Taka jest w najogólniejszych rysach treść rozprawy pana Lockroy. Wplata on w nią różne epizody, z których jeden przytoczymy, bo w nim występują dwaj tak głośni ludzie, jak Wiktor Hugo i Moltke.

Było to w roku 1884. Obaj ci panowie jednocześnie zjechali się w Ragatzu i stanęli w jednym hotelu. Moltke chciał poznać francuskiego poetę, więc zaraz osnuł plan strategiczny, by ująć pokojówkę, kelnera i inną służbę. Ale daremnie były jego zabiegi, choć w końcu czatował pode drzwiami, albo godzinami się przechadzał pod oknami Hugona. Strategia francuskiego poety wyższą się okazała od wybiegów „drobnostkowego rachmistrza, pedanta, pracowitego mola, który matematycznemi formułkami zastąpił genialność co mu się udawało na polach bitew, bo miał do czynienia z przeciwnikami bez żadnego talentu." Nareszcie Moltke postanowił stoczyć z poetą bitwę, wziąć go wstępnym bojem. Więc przez właściciela hotelu posłał swój bilet z uprzejmą prośbą o przyjęcie. Hugo wręcz odmówił, poczem Moltke natychmiast opuścił Ragatz. „Tak poeta zwyciężył strategika" — kończy p. Lockroy. Jaki sens tej bajki? — niechże kto zgadnie!

Wiarą w bliskość wojny tchnie rozprawa p. Lockroy — i ta sama wiara przebija z mów, wygłoszonych przez Ferry'ego i Meline'a podczas bankietu w Bussangu, na granicy alzackiej, gdzie właśnie otwierano krótką ale strategicznie ważną kolej. Wzniósszy toast na cześć patryotycznej i bitnej ludności wogezkiej, Ferry rzekł: „Wiele milionów wydano na tę górską kolej, którą dziś otwieramy, ale nie żal mi tych pieniędzy. Wielki naród podobny jest do wielkiego przemysłowca pod tym względem, że obaj muszą czynić ogromne wkłady na narzędzie przyszłego powodzenia. Winszuję ministrowi, że nie skąpił mozołów, zbudowawszy tę kolej; niebawem ona odda nam usługi, warte wydanych na nią milionów". — A Meline dodał: „Wychylmy kielich za zdrowie Freycineta, który zorganizowaniem świetnej armii i wzniesieniem wszystkiego, co dla niej do działania potrzeba, zbliżył nas do Alzacyi!"

Rzecz bardzo naturalna, że te mowy bardzo się nie podobały Niemcom, którzy muszą teraz strawić jeszcze jedną przykrość. Cesarz Wilhelm II nadał, jako pamiątkę pobytu swego w Kopenhadze, wysoki order prezesowi duńskich ministrów, a ten owej odznaki nie przyjął, albowiem jego zdaniem, duński minister nie może zasłużyć na pruski order. Taka odpowiedź odrazu przypomniała rok 1864, wojnę szlezwicką i nasunęła refleksye na temat o stosunku Danii do Rosyi, a dodać tu trzeba, że w Berlinie są i bez tego w bolesnem oczekiwaniu, czy car, który dziś wyjeżdża z Fredensborga, po raz drugi w ciągu trzech miesięcy uniknie spotkania z niemieckim monarchą?

Korespondencje.

Wiedeń 20 października.

(//) Pojawił się dzisiaj w *Neue Fr. Presse* artykuł w sprawie decentralizacyi zarządu kolei państwowych, napisany przyzwoicie i poważnie, bez zwykłego szczucia na Polaków. Można przeto przyjąć za pewne, że artykuł ten przejawia zapatrywania niektórych sfer rządowych, mianowicie referentów z ministerstwa wojny i handlu.

Artykuł ten zawiera następujące uwagi:

Rozczłonkowanie sieci kolei państwowych według krajów jest niemożliwem. Pod względem handlowym i wojskowym kraje nie tworzą okręgów całościowych i odrębnych. Rozstrzygać pod temi względami może tylko kierunek ruchu, skład głównej linii transportowej, względnie kompleksu linij częściowych, mających wspólne ekonomiczne i komunikacyjne przeznaczenie. Samo geograficzne położenie nie daje podstawy do orzeczeń. Sieć galicyjska nie może być uważaną jako odrębne, zamknięte terytoryum, przeciwnie ściśle się z innemi terytoryami łączy, przedstawia się jako część wielkiej linii od środka państwa w kierunku północno-wschodnim do granic Rosyi. Samodzielna administracya w Galicyi jest niemożliwą ze względu na jednolitość ruchu na całej sieci państwowej, na niezbędną potrzebę ciągłego stosunku z dyrekcyą centralną, jako też z ministerstwem handlu i wojny. Ministeryum wojny musi każdej chwili rozporządzać wszystkiemi komunikacyami, gdyż komplikacye wojenno-polityczne nie są wykluczone; tylko centralna władza może skutecznie mobilizacyi służyć i w danej chwili wszystkie potrzebne organa aktywować. Techniczne zarządy głównych kolei muszą dla tego mieć siedzibę w Wiedniu. Żądanie jednej dyrekcyi we Lwowie jest już dla tego szkodliwem, gdyż agendy obu dyrekcyj, krakowskiej i lwowskiej, niebawem niezmiernie wzrosną, jedna dyrekcya im nie podoła — a cóż dopiero w razie zawikłań na granicy północno-wschodniej. W interesie Galicyi właśnie leży utrzymanie obu dyrekcyj, krakowskiej i lwowskiej. Należy atoli dać tym dyrekcyom zakres działania szerszy, pewną samodzielność, bez szkody dla jednolitości całego zarządu — z wyjątkiem wszystkich tych agend, które się odnoszą do potrzeb wojskowych. Federalistyczne urządzenie kolei jest niemożliwe, jako sprzeczne z interesami całego państwa. Polacy powinni właśnie uznać to, ulegając względom patryotycznym.

Tyle uwag w *N. Fr. Presse.*

W odpowiedzi na nie, można zastrzedz: że łączność handlowa Galicyi z innemi sieciami kolejowemi w Monarchii musi być zestawioną z potrzebą taryfowej obrony gospodarstwa galicyjskiego; że nietylko ruch od Wiednia ku obwodowi, ale także ruch z obwodów ku Wiedniowi — zboże, bydło i inne produkta — jest interesem nietylko krajowym, ale państwowym. Dalej zaś idzie o rozwój kraju i o kwestye życia dla technicznych i administracyjnych sił polskich. Co do kwestyi czy jedna, czy dwie dyrekcye, to zdanie wielu Polaków, rzeczoznawców, przechyla się na stronę dwóch lub nawet trzech dyrekcyj (w Przemyślu). Polityki taryfowej w ręce jednej nawet dyrekcyi rząd zgodnie nigdy nie odda i oddać nie może. Może też tylko w swoje ręce wziąć tę politykę.

Rejestruję tu zdanie indywidualne, nie żadnych sfer, a mianowicie: Najważniejszem jest, żeby 1) w centralnej Dyrekcyi byli stale trzej referenci Polacy: dla ruchu, dla utrzymania i budowy, dla personaliów. Na mianowanie ich powinien mieć wpływ stanowczy Namiestnik, Minister dla Galicyi i członkowie Rady kolejowej. Bez takich referentów nawet utworzenie jednej dyrekcyi w kraju nie wieleby się przydało; trzeba, żeby sprawy kolejowe były w Wiedniu przez krajowych rzeczoznawców referowane. Ogrom i ważność galicyjskich sieci, oraz stanowisko Galicyi wymaga tego, żeby takich trzech referentów stałych przyznano i zaprowadzono.

2) Dyrekcye w kraju powinny otrzymać pełną moc co do liwerunków (Materialbeschaffung).

Zasada dzisiaj niby istniejąca, że krajowe firmy mają pierwszeństwo, jest pozorną, ułudną, dopóki postępowanie konkurencyjne odbywa się w Wiedniu. Dla krajowych firm jest ta procedura za kosztowną, za odległą, zawsze będą w Wiedniu napotykać na nieprzeliczone trudności, które dla firm wiedeńskich nie istnieją.

3) Liczba członków polskich w radzie kolejowej powinna być powiększoną o czterech delegatów Wydziału krajowego, mianowicie delegata rolniczego, handlowego, przemysłowego i technicznego. To się Galicyi bezwarunkowo należy. Delegaci galicyjscy powinni tworzyć odnośnie do spraw galicyjskich osobne ciało z szeroką ingerencyą.

Funkcyonowanie takiego ciała miałoby nierównie większe znaczenie w praktyce, niż rada kolejowa w kraju utworzona. Nie oświadczam się przeciw krajowej radzie, ale zwracam uwagę, że ona bez uzyskania tego co jest wyliczone ad 1, 2 i 3, nie na wieleby się przydała. Idzie o taryfy, o zbyt produktów kraju dla samychże kolei, o chleb dla tysiąca Polaków — nie zaś o federalizacyę kolei, jak to *N. Fr. Presse* przesadnie określa.

Czego Koło polskie żąda, nie wiemy dokładnie, ale to można kategorycznie postawić: że tylko te wymienione tu ad 1, 2 i 3 postulata mogą kraj zabezpieczyć.

Trudności zreformowania gmin wiejskich.

V.

Z powyższych obliczeń, bezwątpienia nie dość ścisłych, lecz na pierwszy rzut oka bardzo prawdopodobnych, okazuje się, że chcąc obecnie przeprowadzić zreformowanie gmin wiejskich w sposób przez ankietę wskazany, kraj musiałby przyjąć na siebie ciężar, około 3 centów dodatku do podatków bezpośrednich, na przeciąg lat kilkudziesięciu, potrzebnego na procent i amortyzacyą kosztów pierwotnego urządzenia nowych okręgów, — i około 18 centów takiegoż dodatku, na całą przyszłość, na koszta utrzymania tej nowej administracyi. Koszta te, już po latach 5 musiałyby jeszcze wzrastać, z powodu dodatków za pięciolecia, następnie zaś, z powodu przyznawanych pensyi emerytalnych.

Czyż potrzeba dowodzić, że całe społeczeństwo krajowe, pociągnięte do nowego ciężaru dwóch lub trzech milionów złr. rocznie, zostałoby zupełnie zrujnowanem, — chociażby nawet, podatki państwowe miały nadal pozostać w dotychczasowej wysokości. Niepodobna więc podejmować obecnie tej reformy, lecz należy ją odroczyć do chwili, w której ustać ma ściąganie dodatku na fundusz indemnizacyjny.

Ani sama rzecz, ani społeczeństwo krajowe nie ucierpi na tej zwłoce; — pospiech zaś, mógłby pociągnąć za sobą najszkodliwsze następstwa, gdyż prace przygotowawcze, a zwłaszcza konieczne obliczenia, jeszcze dokonanemi nie są. Te kilka lat oczekiwania, upłyną pożytecznie, jeżeli w ciągu nich, rzeczone prace i obliczenia, zostaną dokonane sumiennie, z wszelką możliwą ścisłością.

Prace te są dość liczne. Potrzeba mianowicie:

1) ułożyć projekt podziału całego kraju na nowe okręgi gminne, w celu uwidocznienia, jak to wskazaliśmy wyżej, możliwie dokładnej liczby tychże okręgów.

2) uczynić wybór miejscowości, które mają być siedzibą nowych urzędów, z objaśnieniem, jaka ich liczba może znaleść pomieszczenie w budynkach najmowanych, — dla jakiej zaś liczby wypadnie stawiać budynki nowe.

3) obliczyć, jaki coroczny koszt spadnie na fundusz krajowy z tytułu najmu; — jaki zaś jednorazowo z tytułu postawienia rzeczonych budynków; — jak niemniej, jakie będą koszta pierwotnego urządzenia wszystkich okręgów gminnych.

4) uformować rachunek, jakiego konieczność wykazywaliśmy w 1-ej części tego pisma (rozdział IX.), objaśniający w kolumnie 1-szej, wysokość corocznego kosztu utrzymania nowych urzędów; — w kolumnie zaś 2-giej, ogólną sumę wydatków, ponoszonych przez dzisiejsze gminy, na dotychczasową administracyę; a więc kwotę mogącą już dziś otrzymać przeznaczenie częściowego pokrywania rzeczonego kosztu, od chwili, w której nowe okręgi wejdą w życie.

Rachunek ten powinienby pouczać zarazem jaka część w mowie będących wydatków, musi być pozostawiona dzisiejszym gminom; — jaka więc część pozostawałaby do rozporządzenia. Ta ostatnia część powinnaby przedstawiać cyfrę dość poważną, skoro z chwilą zorganizowania nowych okręgów, odpadłaby dla dzisiejszych gmin potrzeba opłacania pisarzy gminnych i czynienia wydatków na zakup materyałów kancelaryjnych; a nawet powinnoby uledz odpowiedniemu obniżeniu wynagrodzenie, przez też gminy wójtom udzielane.

5) zbadać, czy reszta corocznego kosztu utrzymania nowych urzędów, z powyższych źródeł niepokryta, niedałaby się chociażby częściowo pokrywać niekoniecznie nowemi dodatkami do podatków, lecz z innych źródeł specyalnych; — aby ile możności, zmniejszyć konieczność ściągania na ten cel rzeczonych dodatków. Zapominać bowiem nie należy, że tenże dodatek jest jedyną skarbnicą, zaopatrującą wszystkie potrzeby budżetu krajowego, — że wydatki na obsługę dziedziny samorządu, corocznie wzrastają i wzrastać nie przestaną, gdyż kraj nie może przecież skąpić na podnoszenie swej kultury, na swój rozwój ekonomiczny i na zwiększanie swej produkcyi; — że przeto, siłę podatkową mieszkańców należy oszczędzać, aby nie przestała być zdolną do składania się na środki, dozwalające, na przyszłość wszystkim tym zadaniom czynić zadosyć.

Antoni Wrotnowski.

Rada Państwa.

(Telegramy „Przeglądu").

Wiedeń 22 października. Wczoraj odbyło się posiedzenie komisyi budżetowej. Przy tytule „bezpieczeństwo publiczne" zarzucał p. Kaizl, że koszta policyi wiedeńskiej są za nadto wielkie. Hr. Taaffe oświadczył, że koszta te musiały się zwiększyć skutkiem rozszerzenia wiedeńskiego rejonu policyjnego. Zniesienie stanu wyjątkowego nie ulżyło w niczem pracy policyi, przeciwnie zwiększyło ją.

Tytuły „bezpieczeństwo publiczne" i „budowy dróg" przyjęto.

Przy rozdziale „budowle wodne" stawiało wielu posłów żądania w sprawie regulacyi rzek. P. Rutowski żądał, aby ponownie uchwalono w tym roku rezolucyę, postawioną w roku przeszłym w sprawie regulacyi rzek galicyjskich.

P. Lupul wykazywał jak niedostateczną jest kwota wstawiona do budżetu roku 1892 na roboty około Prutu i podniósł konieczność uczynienia Prutu spławnym od Nowsielicy aż do granicy galicyjskiej.

P. Menger wniósł rezolucyę, wzywającą rząd, aby zajął się gruntowną i systematyczną regulacyą rzek austryackich, aby przedsięwziął potrzebne w tym celu studya i przedłożył odnośne projekty ustaw. Przy tem wykazywał mówca rozpaczliwy stan rzeki Opy w miastach Opawie i Jägerndorfie.

Szef sekcyi Rotky oświadczył, że w sprawie budowy kanału między Dunajem a Moldawą tudzież między Dunajem a Odrą musi rząd ze względu na sytuacyę finansową powołać się na oświadczenie złożone w r. 1887 i budowę tych kanałów na później odłożyć.

Starszy radzca budowniczy Schrey zwrócił uwagę, że roboty około regulacyi Prutu od Czerniowiec w dół, już rozpoczęto. Co się tyczy regulacyi Suczawy i Mołdawy oczekuje rząd, jaką inicyatywę podejmą w tej mierze korporacye autonomiczne, a co do regulacyi Opy przedsięweźmie rząd potrzebne dochodzenia. Pomyślny wynik regulacyi rzek granicznych zależy wyłącznie od uprzejmości państw sąsiednich.

Tytuł „budowle wodne" przyjęto wraz z rezolucyami pp. Mengera i Rutowskiego.

Komisya dla prawa karnego ukończyła już jeneralną debatę nad projektem nowego kodeksu karnego.

Komisya należytościowa obradowała nad wnioskiem Morrego żądającym wydania nowej ustawy o należytościach. Komisarz rządowy rzekł, że prawdopodobnie ustanowieni zostaną nowi nadkomisarze dla wymiaru należytości. Komisya przyjęła rezolucyę, wzywającą rząd, aby jak najrychlej wypracował prostą i łatwo zrozumiałą ustawę o należytościach, stemplach i taxach.

Wolny związek agrarny (p. Lienbachera) wybrał komisyę z trzech członków dla wypracowania wniosku co do regulacyi podatku gruntowego.

Wiedeń 22 października. W komisyi budżetowej podniósł reprezentant rządu, starszy radzca budowniczy Schrey, w sprawie regulacyi rzek galicyjskich, że dotacye wstawione do budżetu wykazują dosadnie, iż rząd podejmuje gorliwe prace około uregulowania tych części biegu rzek, które są w administracyi rządowej, a wyłącznie tylko od inicyatywy sejmu galicyjskiego i od uchwalenia odnośnych ustaw krajowych zależy, czy ma być rozwiniętą większa działalność także około regulacyi tych części biegu rzek, których regulacya leży w interesie kraju.

Gmach Kasy oszczędności we Lwowie.

Ulicę Karola Ludwika nazwano bulwarem lwowskim. Rojno na niej wprawdzie i gwarno wiecznie, wszelako prócz tego nic więcej nie nadawało jej pozoru wielkomiejskiego bulwaru. Ktokolwiek stanął na jednym lub drugim jej końcu, czy to na placu Maryackim, czy też na placu Gołuchowskich i spojrzał na ten długi, monotonny szereg dwupiętrowych domów, ustawionych w jednej linii jak żołnierze w szeregu, tak samo wysokich, tak samo pomalowanych, takie same balkony i okna mających — ten przyznać musiał, że brzydszej pod względem architektonicznym ulicy nie widział.

Brzydkie są także inne ulice, np. Ormiańska lub Ruska, ze swoimi staroświeckimi brudnymi domami z przed kilku wieków, a jednak dla wszystkich mają te domy wielki urok jako zabytek przeszłości, tutaj zaś na długości kilkuset metrów nie było ani jednego domu, któryby jeżeli już nie artystyczną, to bodaj pamiątkową miał wartość. Teraz ma bulwar nasz Bogu dzięki przynajmniej jednę ozdobę i to tak wspaniałą, że dopiero przy niej wychodzi w całej jaskrawości na jaw brzydota jej sąsiadów. Z daleka już, wszedłszy na ulicę Karola Ludwika czy to z jednego czy z drugiego jej końca, widzi się śliczną kopułę, której ozdoby niby jakaś złota koronka mi-

---

17)

BRAZYLIA.

(Dokończenie.)

Życie towarzyskie w tutejszych kołach arystokratycznych wegetuje zaledwie, w domach mieszkańcy odwiedzają się bardzo rzadko, a w klubach spotykają się niewiele częściej. Przyjęcie gości w domu ogranicza się zazwyczaj na podaniu „mate", a powodem tego nie jest brak gościnności, lecz dziwny sposób prowadzenia gospodarstwa domowego.

Spędzająca większą część dnia przy toalecie dama argentyńska czuje wstręt do zajęć domowych, lub jakiejkolwiek kobiecej pracy. Kuchnię powierza ona w zupełności kucharzowi, którego godzi na następnych warunkach: „Masz dać dwa razy dziennie tyle a tyle potraw, na taką a taką ilość osób, na co przeznaczam miesięcznie tyle a tyle". Ile zyska kucharz, o to nikt nie pyta, byle tylko zadowolnił podniebienie państwa, gdy jednakże jedna osoba więcej ma usiąść do stołu, trzeba się z nim osobno ułożyć.

Jedną z największych przyjemności bogatych Argentyńczyków jest wycieczka do alei palmowej, znajdującej się w parku „Palermo". W dzień pogodny zbiera się tam z półtora tysiąca bogatych pojazdów, które w czterech kolumnach, noga za nogą, posuwają się jeden za drugim w ciasnej alei. Powozy pochodzą z pierwszorzędnych fabryk europejskich, co się zaś tyczy koni, to najwięcej poszukiwanemi są rosyjskie, których cena nierzadko dochodzi tu do 20 000 pesos za parę. Arystokracya powozowa używa także i pieszego spaceru, poczynając od godziny 9tej wieczorem, ale tylko na ciasnej ulicy Florida, gdzie dwie osoby idące razem po chodniku, zepchnąć muszą trzecią do rynsztoka.

Przechadza się wyłącznie płeć piękna, gdy tymczasem wyświeżona młodzież, z bukiecikami w dziurkach surdutów, podpiera ściany domów, przyczem darzy przesuwające się damy komplementami: „que linda, hermosa, hermosura, rica", (jaka ładna, piękna, śliczniutka, cudna).

Oto wszystko, na co Don Juan argentyński zdobyć się potrafi.

Tak gniotą się tłumy w ciasnej uliczce, choć tak blisko mają dwa obszerne, z wygodnemi chodnikami place: Victoria i St. Hartin, a nieco dalej urocze ustronie Ricoletta; gdzie powietrze przesycone jest aromatem kwiecia i pięknej roślinności, gdzie biją fontanny i szumią wodospady, we wspaniałej zaś staloktytowej grocie miły chłód znaleźć można.

W kilka dni po skończeniu karnawału, olbrzymie reklamy zapowiedziały mającą się odbyć w Montevideo „walkę byków", ażeby zaś ułatwić przyjazd mieszkańcom Buenos-Ayres, puszczono w kurs kilka statków spacerowych ze zniżoną do połowy ceną przejazdu. Chcąc mieć wyobrażenie o tem ulubionem widowisku Hiszpanów, zdecydowałem się i ja pojechać.

Nie będę opisywał widowiska, ani unosił się zręcznością „toreros" (walczących z bykami), gdyż ze szczegółowemi opisami tego wszystkiego spotykał się chyba każdy, dodam tylko, iż nie żałuję wycieczki do Montevideo, miałem bowiem sposobność poznania osiadłego tam od dawna rodaka dr. Jurkowskiego, najpierwszej powagi lekarskiej w Urugwaju.

Po powrocie z Montevideo spotkałem niedawno przybyłego do Argentyny rodaka, Krysiaka. Był on wykwalifikowanym mechanikiem, nie mogąc jednak wyżywić z zarobku żony i dziecka, postanowił za resztę przywiezionych pieniędzy urządzić jakie przedsiębiorstwo. Namawiał mnie koniecznie do założenia do spółki małej fabryki tytoniu, lecz nie rokując wielkiego powodzenia przedsiębiorstwu, ciężką pracą zdobytych oszczędności ryzykować nie chciałem.

Krysiak, urządziwszy sam fabryczkę, zaproponował mi znów u siebie zajęcie na korzystnych warunkach, prosząc jednocześnie o pożyczkę 100 pesos. Zgodziłem się na jedno i drugie, a kiedy już ośm dni zaprawialiśmy i krajali tytoń w wynajętem mieszkaniu na rogu ulic Venezuela i Solis, nagle wybuchnął w sąsiedniem mieszkaniu pożar. Piątrowy drewniany dom, zbity z calówek, płonął tak szybko, że o ratowaniu narzędzi fabrycznych mowy być nie mogło. Krysiak, zabrawszy niemowlę i żonę, bez surduta i kapelusza zbiegł po tlejących już schodach, ja tymczasem wyrzucałem przez okno rzeczy. Gdy dochodzące już płomienie zmuszały do ratowania samego siebie, wyszedłem na balkon, wołając na strażaków, rozwijających rękawy sikawek, o podanie liny lub drabiny.

Pomimo, że ogień ogarniał już balkon, pomimo, że widział moje położenie stojący z papierosem w ustach oficer straży, nie pospieszył nikt z ratunkiem. W obec tego, zeskoczyłem na podłożoną mi przez Krysiaka poduszkę, nie doznawszy na szczęście żadnego szwanku.

Dom więc, mieszczący naszę fabrykę, zgorzał do fundamentów; upadło po tygodniowem istnieniu przedsiębiorstwo nasze, by nie podnieść się więcej. Krysiak, wyszedłszy z interesu bez surduta, który spłonął wraz z resztą gotówki i papierosami, znalazł się bez środków do życia, niżej zaś podpisany stracił 8 dniową zapłatę i pożyczoną sumę pieniędzy.

Garstka zacnych Polaków dopomogła Krysiakowi pożyczką 200 pesos, za którą kupiwszy różnych drobiazgów, puścił się na prowincyę jako komiwojażer. Szło mu wcale nieźle, tak, iż po miesiącu powrócił do stolicy z 500 pesos, po zakupnowych towarów, w pół roku zaś miał już pono kilka tysięcy gotówki.

Ja z mej strony, ulokowawszy resztki pieniędzy w banku, zająłem dawne stanowisko w fabryce bielizny, poszukując jednocześnie czegoś lepszego. W dwa miesiące później objąłem urząd kontrolera w drukarni bankowej, przy numeracyi akcyj. Było to pierwsze dobre zajęcie po kilkonastomiesięcznej fizycznej pracy, które pozwalało mi, żyjąc lepiej, robić oszczędności.

Zbierając grosz do grosza, pracowałem miesięcy pięć, t. j. dopóki nie przystawiło mi stołka dwóch kandydatów na moję posadę. Wciągnęli mnie oni do zajścia, z którego ledwo wyniosłem życie; przez trzy tygodnie jednak leczyłem zadane mi rany w szpitalu św. Rocha.

Po wyjściu ze szpitala, wyruszyłem na prowincyę, postanawiając podróżować dopóki na to pozwolą fundusze.

Po sześciomiesięcznej włóczędze w różnych częściach Argentyny, zostałem na czas dłuższy zaproszony do majątku dr. Livingstona, znajdującego się w okolicach Lobes. Korzystając z gościnności doktora, bawiłem w jego „estancia" cztery miesiące, tj. do chwili przyłączenia się do wyprawy naukowej, jaką rząd argentyński do Ziemi Ognistej i Patagonii wysyłał.

Opis podróży po Argentynie, Ziemi Ognistej i Patagonii, wraz z którą rozpoczęła się lepsza era mojego pobytu w południowej Ameryce, pozostawiam na inny raz, kończąc na tem na dziś moje opowiadanie.

gocą się w świetle słonecznem. Stanąwszy u wylotu ulicy Jagiellońskiej, a więc w połowie naszego bulwaru, zatrzymać się każdy musi przed gmachem, z którego kopuła ta wystrzela. Jest to Kasa oszczędności, jak świadczy złoty napis u góry.

Gmach nie wielki, gdyż ma zaledwie kilkanaście kroków frontu od ulicy Karola Ludwika i tyleż od ulicy Jagiellońskiej, a jednak jest on w całem tego słowa znaczeniu monumentalny. Stanąwszy na wałach hetmańskich w odległości kilkudziesięciu kroków, objąć go można dokładnie okiem i zaprawdę ktokolwiek ma w sobie poczucie piękna, ten nie rychło oderwie wzrok swój od niego.

Na małym skrawku ziemi wzniósł genialny architekt gmach ten, a nagromadził w nim tyle szlachetnego piękna, tak harmonijnie połączył ze sobą wszystkie linie, że mimowolnie wodzisz okiem po całym gmachu i długo weń patrzyć możesz nie czując znużenia. Oba skrzydła, jedno od ulicy Karola Ludwika, drugie od Jagiellońskiej połączone są ze sobą narożnikiem okrągłym. Parter cały zbudowany jest z ciosowego kamienia. Olbrzymie okna łukowe po trzy w każdem skrzydle, zaopatrzone w kraty żelazne misternej roboty, czynią gmach cały lekkim i ukazują w dali piękne filary z sztucznego marmuru, dźwigające sklepienia sal, w których mieści się likwidatura i kasa wkładek.

Oba wyższe piętra wyprowadzone są z pięknej żółtej cegły maszynowej, a jedno od drugiego odgrodzono wąskim pasmem kamiennego gzymsu. Okna pierwszego piętra ujęte są w bogate ramy kamienne, nad oknami drugiego piętra zaś są ornamenta majolikowe. Budowa kończy się u góry silnym gzymsem, podpartym konsolami, a piękne lukarny kamienne po rogach bardzo wdzięcznie zamykają całość. Dach miedziany, zdobny w bogatą ornamentykę, pokrywa oba skrzydła gmachu, na narożniku zaś wznosi się owa śliczna kopuła. Narożnik ten to istne pieścidełko, to korona całego gmachu. Wspaniała grupa allegoryczna dłuta znakomitego naszego artysty prof. Marconiego, przedstawiająca oszczędność, wieńczy kopułę u dołu, pod nią znajduje się napis złocony „Galic. kasa oszczędności".

Spuszczając wzrok niżej widzimy nad oknem pierwszego piętra symbol oszczędności, mrówkę złotą w niebieskiem polu, a tuż nad głównym portalem kamienny balkonik półokrągły wsparty na muszli nader wdzięcznie pomyślanej. Muszla ta zarówno jak i grupa allegoryczna u góry, tudzież wszelkie inne roboty rzeźbiarsko-sztukatorskie, wyszła z pod dłuta prof. Marconiego. Główny portal gmachu znajduje się na wzniesieniu, na które prowadzą cztery stopnie kamienne. Cztery granitowe kolumny po obu stronach wejścia o monolitowych trzonach i korynckich kapitelach dźwigają bogato ornamentowany gzyms i ów półokrągły balkonik. Zaraz po uchyleniu głównych drzwi wejścia roztacza się przed okiem widza przepyszna perspektywa na główne schody, prowadzące na pierwsze piętro. Różnobarwne światło, padające przez kolorowe szyby dziewięciu potężnych okien głównej klatki schodowej, wzmaga jeszcze bardziej wrażenie, jakie odnieść musi każdy, kto wejdzie do foyer i okiem wprost przed siebie rzuci. Te schody główne i cała klatka schodowa są arcydziełem w całem tego słowa znaczeniu.

Szerokiem ramieniem środkowem wchodzi się po granitowych stopniach na podest, z którego rozbiegają się na prawo i na lewo dwa dalsze ramiona schodów, ujętych bogatą balustradą alabastrową, a zamkniętych u góry śmiało wygiętym balkonem z czarnego marmuru. Ściany klatki schodowej wyłożone są ciemnym marmurem, plafon zaś malowany i strojny w piękne barokowe ornamenta. Piękne ornamenta ma także plafon w głównym foyer, którego ściany wyłożone są różnokolorowym marmurem.

Nie widzieliśmy jeszcze wnętrza gmachu wieczorem przy oświetleniu elektrycznem, wnosić jednak możemy, że wyglądać ono będzie a zwłaszcza owa klatka schodowa przy tem oświetleniu prawdziwie czarodziejsko.

Tą samą sumiennością i smakiem artystycznym, z jakiem wypracowany jest każdy szczegół zewnętrzny, odznacza się także wewnętrzne urządzenie sal i pokoi. Wszystko tam bawi mile oko, wszędzie dużo światła i powietrza, wszędzie cel praktyczny połączony z wymogami estetycznemi. Za długo musielibyśmy się rozpisywać, gdybyśmy chcieli dokładnie opisać każdą salę i każdy szczegół z osobna, podnieść tylko jeszcze musimy to niezrównane mistrzowstwo, z jakiem architekt wyzyskał każdy cal ziemi i powietrza, każdy promień światła tak, że pod tym względem gmach kasy oszczędności nie tylko dzisiejszemu ale i przyszłym pokoleniom za wzór służyć będzie. Było to zadanie nie lada na tak małym stosunkowo skrawku gruntu, jaki pod budowę przeznaczono, uzyskać tyle a tak obszernych i celowi swemu odpowiadających ubikacyj, wszystkim dać podostatkiem światła i powietrza, pewną część budynku przeznaczyć na kotły i motory, potrzebne do centralnego ogrzewania i elektrycznego oświecania całego gmachu i przy tem wszystkiem zrobić jeszcze dosyć wielkie i widne podwórze. Wszystkie te trudności pokonał zwycięsko prof. Julian Zacharjewicz i wystawił gmach, który wedle intencyi dyrekcyi i wydziału kasy oszczędności miał być pomnikiem budownictwa krajowego i jest nim rzeczywiście w najpiękniejszem tego słowa znaczeniu. Nie możemy bowiem przemilczeć tej jednej jeszcze zalety, jaką posiada ten gmach, że wszystkie roboty w nim wykonane zostały wedle rysunku lub instrukcyi prof. Zacharjewicza przez najlepszych naszych artystów i rzemieślników i do wszystkiego użyto najlepszego i najodpowiedniejszego materyału. Jestto gmach w całem tego słowa znaczeniu polskiemi rękami wzniesiony.

W przemowie swej w dniu poświęcenia gmachu rzekł czcigodny prezes wydziału kasy oszczędności Dr. Antoni Małecki, że kasa oszczędności stawiając ten gmach chciała zachęcić inne instytucye publiczne, które stać na to, do stawiania w naszem mieście pięknych budowli.

Z całego serca życzymy, aby szlachetna ta intencya wydała pożądane owoce, a z tem życzeniem łączymy drugie, aby genialny twórca tego gmachu długie lata jeszcze pracował w pełni sił dla chwały imienia polskiego i aby wiele jeszcze takich pomników po sobie w naszem mieście zostawił.

Sprawy krajowe.

(Nowa fundacya stypendyjna. — Ankieta)

Zmarły w r. 1883 w Schönau koło Cieplic czeskich, śp. Napoleon Jeleński, przeznaczył 10.800 zł. na fundacyę stypendyjną dla uczniów szkoły rolniczej w Czernichowie, a 10.800 zł na utworzenie we wsi Łuczyce szkoły włościańskiej. Fundacya dla szkoły czernichowskiej została teraz aktywowaną i Wydział krajowy rozpisał już konkurs na dwa stypendya po 200 zł. rocznie dla tych uczniów krajowej średniej szkoły rolniczej w Czernichowie, którzy pomocy rzeczywiście potrzebują i potrzebę należytem świadectwem udowodnią. Pierwszeństwo przed innymi kandydatami przysługuje potomkom byłych poddanych ze wsi Łuczyce, Kosiejsk i Chojna, w gubernii mińskiej w powiecie mozyrskim położonych, wyznającym religię chrześcijańską; w braku takich kandydatów mogą otrzymać stypendya uczniowie narodowości polskiej, religii rzymsko katolickiej lub grecko unickiej, pochodzący z Królestwa polskiego lub w ogóle z prowincyj polskich, wchodzących obecnie w skład cesarstwa rosyjskiego. Pomiędzy kandydatami tej drugiej kategoryi służy pierwszeństwo synom rodziców, którzy ze względów politycznych lub religijnych zmuszeni byli porzucić ojczyste strony.

Jeżeliby krajowa szkoła rolnicza w Czernichowie istnieć przestała, albo jeżeliby w niej język polski jako wykładowy zniesiony został, natenczas przechodzi prawo ubiegania się o stypendya z tej fundacyi na uczniów innego, w ziemiach dawnej rzeczypospolitej polskiej podówczas istniejącego zakładu naukowego, w którym językiem wykładowym będzie język polski.

Oprócz tego z nadwyżki dochodów od kapitału fundacyjnego rozdzielane będą nagrody dla opuszczających szkołę w Czernichowie uczniów tej szkoły narodowości polskiej, bez różnicy obrządku. Pierwszeństwo mają ci, którzy odznaczyli się prawością charakteru i postępem w nauce języka i literatury polskiej.

Prawo nadania tych stypendyów służy Wydziałowi krajowemu, na podstawie propozycyi kuratoryi krajowej średniej szkoły rolniczej w Czernichowie, zdziałanej w porozumieniu z pp. Janem Wańkowiczem i dr. Stanisławem Abłamowiczem, jako egzekutorami rozporządzenia ostatniej woli.

Majątek funduszu szkoły ludowej w Łuczycach przeznaczony jest w pierwszym rzędzie na założenie we wsi Łuczyce, leżącej w gubernii mińskiej, powiecie mozyrskim, szkoły wiejskiej na gruncie włościańskim, z którejby celujący uczniowie wychodzili przysposobieni do szkół publicznych. Celem tej szkoły ma być podniesienie ludności we wsiach Łuczyce, Kosiejsk i Chojna w kierunku bogobojnym, moralnym, a jak najbardziej polskim. Według woli fundatora, zapis ma być obrócony na cel wskazany wówczas, skoro zmienione stosunki polityczne umożliwią urzeczywistnienie tego celu.

Jeżeliby po dzień 11 maja 1898 r. taka zmiana w stosunkach politycznych nie nastąpiła, może być termin oczekiwania tej zmiany raz i nie dłużej, jak na dalszych piętnaście przedłużony.

Po bezskutecznym upływie tego terminu, jak niemniej w razie, gdyby już w dniu 11 maja 1898 ze względu na ówczesny stan rzeczy nie zachodziła uzasadniona nadzieja, iż w przeciągu najbliższych lat 15 ziści się warunek powyżej określony, przejdzie cały zapis na fundusz stypendyjny dla uczniów szkoły czernichowskiej.

Decyzyę co do tego, czy warunek ten pod jakim ma być szkoła w Łuczycach założoną ziścił się, względnie czyli termin 15-letni ma być przedłużonym, powziąć mogą egzekutorowie testamentu, ustanowieni przez ś. p. fundatora, mianowicie pp. Jan Wańkowicz i dr. Stanisław Abłamowicz, względnie ustanowieni przez nich zastępcy. Gdyby zaś do swej śmierci nie powzięli pod tym względem stanowczej decyzyi, wtedy wszelka władza, nadana im przez egzekutorów przejdzie na galic. Wydział krajowy.

* * *

Na wniosek obu krajowych kolegiów konserwatorskich postanowił Wydział krajowy kwestyę reformy istniejących prawnych postanowień w sprawie opieki nad zabytkami przeszłości, poddać bliższemu rozpatrzeniu i w tym celu zwołać ankietę, której przedstawione zostaną następujące pytania: 1) Czy dotychczasowe ustawodawstwo austryackie chroni skutecznie zabytki archeologiczne? 2) Czy zmiana jest potrzebną i czy jest już obecnie na czasie? 3) W jakim kierunku zmiana ma nastąpić?

Do udziału w tej ankiecie zaprosił Wydział krajowy pp.: Dra Józefa Łepkowskiego i Władysława Łozińskiego, przewodniczących gron konserwatorów krajowych; dra Włodzimierza Demetrykiewicza i Ludwika Wierzbickiego, konserwatorów; dra Oswalda Balzera i dra Franciszka Piekosińskiego, dyrektorów kraj. archiwów aktów grodzkich i ziemskich; dra Tadeusza Pilata, profesora uniwersytetu we Lwowie i Jana Hilda radzcę namiestnictwa, jako referenta spraw konserwatorskich w namiestnictwie.

Ankiecie przewodniczyć będzie Marszałek krajowy ks. Eustachy Sanguszko, albo jego zastępca p. Antoni Jaxa Chamiec, — a pierwsze jej posiedzenie odbędzie się dnia 14 listopada b. r. o godz. 10 przed południem w sali obrad Wydziału krajowego.

Kronika.

Lwów 22 października.

Dar. Gr. kat. komitetowi cerkiewnemu w Łazach, w powiecie jarosławskim, darował Cesarz 100 złr. na budowę cerkwi.

Mianowania. Krajowa dyrekcya skarbu zamianowała asystenta dla podatku od cukru, Stanisława Doskowskiego, oficyałem dla podatku od cukru, tudzież nadała systemizowaną dla Galicyi posadę asystenta dla podatku od cukru, Piotrowi Edwardowi Steinkellerowi, asystentowi dla podatku od cukru na Szląsku.

Rada szkolna krajowa zamianowała Jana Wołosa, stałym nauczycielem młodszym, zawiadującym szkołą filialną w Hruszowicach; ks. Eugeniusza Huzara katechetą gr. kat. szkoły wydziałowej żeńskiej im. Jadwigi we Lwowie; Wiktora Jana Małuję, stałym nauczycielem 3-klasowej szkoły ludowej w Lipniku, w pow. bialskim.

Z uniwersytetu. P. Ludwik Boratyński, rodem z Tarnowa, w Galicyi, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora filozofii.

Namiestnictwo udzieliło krakowskiemu Towarzystwu nauczycielek na przeciąg jednego roku pozwolenia do zbierania składek w Galicyi na rzecz tego stowarzyszenia pod warunkiem, że osoby zajmujące się zbieraniem składek, zaopatrzone będą w certyfikaty, wystawione przez wydział stowarzyszenia, a potwierdzone przez krakowską dyrekcyę policyi, oraz że zbieranie składek nie będzie się odbywać po domach prywatnych.

Dyrektor ruchu kolei Karola Ludwika, p. Wacław Sładkowski, wrócił do Lwowa.

Prezentę na opróżnione gr. kat. probostwo *regiae collationis*, nadało Namiestnictwo ks. Janowi Brodzie, gr. kat. proboszczowi w Krasnem.

Konkursa. Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie, rozpisała z terminem do 4 listopada konkurs na posady ekspedyentów w urzędzie pocztowym w Strybańcach, w powiecie tłumackim; w Świetnie, w powiecie grybowskim i w nowo utworzyć się mającym urzędzie pocztowym w Szczepanowie, w powiecie brzeskim.

Uroczysty wjazd ks. biskupa dra Pelesza do Przemyśla i wprowadzenia go do katedry gr. kat., nastąpi dnia 27 bm. Ks. biskup dr. Pelesz przybędzie w dniu tym o godzinie 10 przed południem ze Lwowa do Przemyśla. Na dworcu oczekiwać go będą: kler obu obrządków, procesye z okolicy, tudzież przedstawiciele władz administracyjnych, sądowych i autonomicznych.

Obywatelstwo honorowe nadała gmina miasta Drohobycza JE. p. Namiestnikowi, Kazimierzowi hr. Badeniemu.

Wpisy do państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie, na dział przemysłu budowlanego, obejmujący szkołę podmajstrzych dla murarzy, cieśli i kamieniarzy, rozpoczną się 21 b. m. i trwać będą do końca b. m. — Wpisowe wynosi 1 złr. za każde półrocze, a czesne 2 złr.

Urząd pocztowy w Maria-Hilf obok Kołomyi, zostanie z końcem bm. zwinięty, a miejcowość ta wcieloną do okręgu pocztowego w Kołomyi.

Obrazy Siemiradzkiego „Kobieta czy waza" oraz Karola Marola Marra „Biczownicy", nadeszły już do Lwowa. Z powodu wielkich rozmiarów tych płócien które nie pomieszczą się na naszej wystawie sztuk pięknych, będą one wystawione za kilka dni, tj. po ukończeniu odpowiedniego urządzenia, w sali Domu Narodnego.

Walne zgromadzenie Towarzystwa historycznego odbędzie się dnia 24 października o godzinie 6 wieczorem w sali XV Uniwersytetu.

Fałszywa pogłoska. W niektórych naszych pismach pojawiła się pogłoska, że kijowski Uniwersytet został zamknięty, że 500 studentów osadzono w twierdzy, że wojsko stoi w koszarach w Kijowie pod bronią etc. Otóż *Kijowskie Słowo* oświadcza, że wszystko to jest wierutnem kłamstwem.

W kasynie miejskiem odbędzie się w sobotę dnia 24 bm. raut. O godzinie 8 rozpocznie się koncert muzyki wojskowej, poczem nastąpią tańce. Dla pań toaleta wieczorkowa, dla panów strój balowy. Początek o godz. 8. Lista otwarta.

Przymusowa składka. Nadesłano nam z Podolskiej guberni drukowany list, rozesłany do wszystkich obywateli przez gubernatora Glinkę. List ten wymienia, ile gubernij dotknął nieurodzaj, opowiada, że rząd wydał już 22 mil. rubli na wsparcia dla tamecznych mieszkańców i wzywa obywateli do składek, które zaleca nadsyłać wprost na jego (gubernatora) ręce. Oczywiście to wezwanie jest rozkazem i kto go nie spełni, będzie miał się z pyszna.

Klub miłośników sztuki fotograficznej podaje do wiadomości członków swoich, iż przyszłe zebrania towarzyskie odbywać się będą co piątku o godzinie 6 wieczorem w lokalu Klubu (przy ulicy Karola Ludwika l. 1, na II piętrze) i zaprasza niniejszem członków do licznego udziału.

Na każdem zebraniu zdawać będzie wydział relacye z najnowszych postępów w dziedzinie sztuki fotograficznej, oraz przedstawione będą najnowsze aparaty i próbki Klubowi nadesłane. W lokalu Klubu wyłożone są czasopisma, dzieła fachowe i cenniki, oraz urządzoną jest w lokalu tym ciemnica z wszelkiemi przyborami dla procesu negatywnego.

Dnia 23 października o godzinie 6 wieczorem, odbędzie się nadzwyczajne przedstawienie powiększonych obrazów fotograficznych (dyapozytywów) za pomocą latarni scyoptycznej. Są to widoki miast, krajobrazy, portrety, grupy, zdjęcia momentalne i t. p., sporządzone wedle najznakomitszych fotografii amatorów wiedeńskich. Klisze nadesłane zostały Klubowi przez fotografa wiedeńskiego p. Scolika. Podobne przedstawienie niedawno temu odbyło się w Wiedniu w obecności Najj. Pana i wielkie w kołach fachowych wzbudziło zajęcie.

Fundusz zaopatrzenia funkcyonaryuszów stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych.

Przy związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych istnieje założona przed dziesięciu laty instytucya, mająca na celu zabezpieczenie urzędnikom spółek związkowych zaopatrzenia po dłuższych latach służby im samym, zaś na wypadek przedwczesnego zgonu którego z nich, ich rodzinie.

Obmyślenie sposobu zapewnienia emerytury urzędnikom stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, tudzież pensyj pozostałym po nich wdowom i sierotom, przedstawiało trudności niemało: raz z powodu zbyt szczupłego stosunkowo grona interesowanych, a po wtóre z powodu bardzo częstej zmiany posad w tym zawodzie.

Trudności te zostały szczęśliwie pokonane przez nadanie funduszowi zaopatrzenia funkcyonaryuszów stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych takiego ustroju, który uwzględnia wszystkie ich właściwości w sposób nader dogodny i korzystny dla interesowanych który mógłby naśladowanym być i w innych zawodach.

Jestto rodzaj spółki na przeżycie, opartej na zasadzie wzajemności. Mianowicie zabezpieczający się funkcyonaryusz płaci wpisowe i pewne wkładki stałe, stosownie do wysokości swej płacy, a instytucya, przy której służy, płaci drugie tyle jego wkładek i tym sposobem zbiera się kapitał stanowiący wspólną własność interesowanych funkcyonaryuszów, który fruktyfikuje się i pomnaża w wypadkach przewidzianych statutem przepadłemi na korzyść ogółu udziałami. Każdy zaś uczestnik ma w księgach zakładu odrębne swoje konto, a już po pięciu latach należenia do funduszu może z całą swobodą rozporządzać swoim udziałem, albo żądać wypłaty należnego mu kapitału z narosłym przybytkiem, a w razie śmierci kapitał ten wypłaca się spadkobiercom.

Obecnie do funduszu zaopatrzenia funkcyonaryuszów stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych należy 42 uczestników, majątek zaś funduszu z dniem 30 czerwca zb. wynosił 27.792 zł. 25 ct. i wzmógł się w ostatnim roku o 5473 zł. 72 ct. czyli o 24.52 pct., tj. przybyło każdemu uczestnikowi w przecięciu 130 zł. 31 ct.

Najwyższy udział wynosi 3226 zł. 53 ct. i wzrósł o 362 zł. 44 ct. w porównaniu ze stanem w roku ubiegłym, a udział przeciętny wynosi zł. 661.71.

Nadwyżka zysków przypadająca do podziału wynosi 1340 zł., co umożliwia wypłatę 5.5 pct. dywidendy.

Należąc do tego funduszu, zyskuje każdy jego uczestnik potrójnie: najpierw płaci za niego instytucya, dla której pracuje drugie tyle ile sam zaoszczędza dla siebie na starość i dla swej rodziny; po wtóre wpisuje się na jego osobiste konto odpowiednią część udziałów przepadłych w ciągu roku, a nakoniec pobiera dywidendę z bardzo troskliwej i korzystnej lokacyi.

Dziwić się tylko trzeba, że do funduszu tego należy zaledwie 42 funkcyonaryuszów i 20 stowarzyszeń. Złe to daje świadectwo o zmyśle oszczędności i przezorności właśnie u ludzi należących z zawodu do klasy, która w tych cnotach innym powinna przyświecać przykładem.

Nieszczęśliwy wypadek. W poniedziałek dnia 19 b. m. podczas wybierania gliny na gruntach realności Teicha przy ulicy Dobromilskiej w Przemyślu, usunęła się ziemia i zasypała dwóch robotników; jeden odniósł ciężkie, drugi zaś lekkie uszkodzenie ciała.

Rabunek. Pod powyższym tytułem donieśliśmy przed kilku dniami w Kronice naszego pisma, iż w ogrodzie Jezuickim napadł na p. Jana Langa, płatniczego w hotelu francuskim, jakiś nieznany zbrodniarz i wyrwał mu z kieszeni pulares, w którym znajdowało się 120 złr. Zbrodniarz zdołał uciec. Tak cały fakt ten przedstawiał p. Lang. Obecnie jednak, po przeprowadzeniu dokładnego śledztwa, pokazało się, iż Lang doniesieniem swem chciał policyę w błąd wprowadzić, gdyż owej nocy nikt nań nie napadł i nikt go nie obrabował, a owe rzekomo zrabowane pieniądze przegrał on owej nocy w karty, w mieszkaniu jednego ze swych przyjaciół, przy ulicy Gródeckiej, dokąd udał się wieczorem, a grał do późnej nocy. Lang chciał upozorować stratę pieniędzy, wymyślił więc w tym celu ową romantyczną historyę o napadzie i rabunku. Policya oddała tę sprawę sądowi karnemu.

Samobójstwo na morzu. Podług relacyi otrzymanej w drodze urzędowej, na parowcu „Unruberg", kursującym między Ameryką północną a Blomburgiem, zastrzelił się w dniu 6 bm. Stefan Toczkowski, mieszkaniec Warszawy. Desperat liczył 28 lat wieku i dopiero od roku przebywał w Nowym Jorku. Powracał do kraju w skutek otrzymania wiadomości o zgonie ojca. W liście, jaki zostawił w kajucie, adresowanym do matki, mieściły się tylko te słowa: „Wolę skrócić straszne cierpienia i nie chcę niczyjej łaski". Nikt z najbliższej rodziny frazesu tego nie może zrozumieć, zwłaszcza, że na T. przypadało po ojcu kilkadziesiąt tysięcy rubli.

Influenza pojawiła się w Przemyślu i grasuje silnie, szczególnie między dziatwą szkolną.

Rozruchy antiżydowskie wybuchły — jak donosi telegram — w gubernii Czernichowskiej. Interwencya policyi okazała się niedostateczną; trzeba było wezwać na pomoc wojsko, które dopiero położyło kres zaburzeniom.

Pożary. We wtorek dnia 20 bm. powstał pożar w Śliwnicy pod Dubieckiem i zniszczył dwór oraz wszystkie zabudowania gospodarcze. Straty są ogromne.

Dnia 16 bm. wybuchł o godzinie 3 popołudniu pożar w Ruskiej wsi, oddalonej od Dubiecka o 4 kilometry. Ogień rozszerzył się nadzwyczaj szybko i zniszczył 12 zagród włościańskich. Szkoda wynosi około 12 000 złr., a jeden tylko dom był ubezpieczony na 250 złr. w krakowskiem Towarzystwie.

W Berlinie został w tych dniach skazany na 7-dniowy areszt podoficer 1go pułku piechoty, za to, że usiłował zadnsić żołnierza. W tej samej kompanii zasądzono niedawno innego podoficera za nieludzkie obchodzenie się z żołnierzami.

Kochina nie ma powodzenia w Rosyi. *Russk. wied.* donoszą, iż rosyjskie ministeryum wojny rozkazało we wszystkich szpitalach wojskowych zaprzestać leczenia chorych metodą dra Kocha.

Śluby. P. Stanisław Rydel, obywatel ziemski z mieleckiego, syn Władysława i ś. p. Stefanii z Marynowskich zaślubił onegdaj pannę Wincentę Szczepanowską, córkę Tomasza i Emilii z Leszczyńskich. Rodzice panny młodej są właścicielami Racławic, pamiętnych zwycięstwem Tadeusza Kościuszki i budzących tyle miłych wspomnień w każdem sercu polskiem.

W dniu 17 b. m. odbył się w Jurkowie nad Dunajcem ślub p. Mieczysława Bończy-Skarzyńskiego z panną Maryą hr. Marassé, przy licznym zjeździe rodziny Skarzyńskich, tudzież domów, spokrewnionych z rodziną panny młodej, a mianowicie: Ulenieckich, hr. Krukowieckich, Sulkowskich, Jordanów i Duninów. Podczas uczty weselnej wzniósł ojciec panny młodej w dłuższem przemówieniu toast na pomyślność młodej pary i wspomniał o Szymonie Bończa-Skarzyńskim, który z końcem przeszłego wieku wraz z Rejtanem i Krasnodębskim na sejmie w Grodnie uroczysty założył protest przeciw podziałowi Polski. Ta mowa Szymona Skarzyńskiego, zachowana z największą czcią w archiwum familijnem rodziny Skarzyńskich, wypowiedziana wówczas wobec obradujących Stanów Rzeczypospolitej polskiej, jest pięknym zabytkiem wymowy parlamentarnej w Polsce XVIII w. i świadczy o podniosłym umyśle i gorącym patryotyzmie mówcy równie jak o jego nieustraszonej odwadze. Wypowiedziana bowiem została wśród szczęku broni żołnierzy rosyjskich, którzy stali z wytoczonemi przed gmachem obrad działami i zapalonemi lontami, grożąc śmiercią w razie oporu. Przechodząc następnie do dziadka i stryja pana młodego, nieodżałowanej pamięci Fortunata i Mieczysława Skarzyńskiego, wspomniał mówca o wielkich ich cnotach rodzinnych i obywatelskich, jakoteż o ich czynnym udziale w sprawach publicznych wówczas, gdy życie publiczne jeszcze nie było tak rozwinięte w kraju, jak teraz. Życząc, aby pan młody wstępował w te piękne ślady dziada i stryja, zakończył ojciec panny młodej toastem na powodzenie państwa młodych.

Po rozlicznych innych jeszcze toastach zeszła noc cała na wesołej zabawie z tańcami. Ślub dawał X. Fidelis Paszkowski, przyjaciel domu, dawniejszy gwardyan OO. Kapucynów w Lubartowie przed 1863 rokiem, a obecnie proboszcz i kanonik w Biryczu pod Monasterzyskami; on to przed 18 laty pobłogosławił związek małżeński rodziców panny młodej w Krakowie.

Z wyścigów warszawskich. Przewidywania sportsmenów warszawskich, co do wyścigów niedzielnych, spełniły się aż nadto dokładnie. Ostatnia gonitwa jesienna nie dopisała pod żadnym względem, a na dobitek jeszcze, pogoda, która była w czwartek nieco łaskawszą i tem bodaj w części uratowała niepowodzenie, tym razem nie ozłociła ani jednym promieniem słońca pożegnalnej gonitwy na torze mokotowskim. Do walki stanęło tylko 15 koni na 5 gonitw. Do pierwszego biegu o nagrodę Towarzystwa wyścigowego 252 rubli, na dystans 2 wiorstowy z przeszkodami, stanęły Jana Reszkego klacz „Odaliska" i J. Dobrogosta „Aquila". „Aquila" zwyciężyła prawie bez wysiłku i wzięła 201 rubli 60 kopiejek nagrody; za nią przyszła „Odaliska" biorąc drugą nagrodę 50 rubli i 40 kop. Drugi turniej był trzywiorstowy. Stanęły doń o łączną nagrodę Towarzystwa wyścigowego 531 rubli, 3-letnie i starsze ogiery i klacze: Greya „Moet", Dobrogosta „Astrea", tudzież dzielna „Aquila", która też pobiła współzawodników na głowę.

Trzecią była nagroda Towarzystwa 468 rs dla dwuletnich ogierów i klaczy. Dystans 1 wiorstowy. Nagrodę pierwszą 374 rubli, 40 kop. wzięła „Dolores" klacz Jana Reszkego, drugą w kwocie 93 rubli, 60 kop. „Judyta" klacz G. Zielińskiego i Ludwika Grabowskiego. Ostatnia przyszła do mety Jakubowskiego „Złota rybka".

Bieg czwarty o nagrodę dodatkową Towarzystwa 306 rubli dla 3-letnich i starszych koni, które w roku bieżącym nie wygrały pierwszej nagrody, sprowadził na tor „Fanfarona" Kornela Grabińskiego, „Facetkę" hr. A. Potockiego, „Carnivala" Greya, i „Boreę" Jana Reszkego. Zwycięstwo było tym razem przy „Facetce", która wzięła pierwszą nagrodę 237 rubli, 60 kop. Drugą stanęła u mety „Borea" (nagroda 59 rubli 40 kop.), trzecią „Fanfaron" (nagroda 9 rubli).

Ostatnią wreszcie nagrodę dodatkową Towarzystwa 261 rubli przeznaczono dla 3-letnich i starszych koni, które uczestnicząc w gonitwach warszawskich, moskiewskich i carsko sielskich, ani razu nie były pierwszemi. Dystans 2 wiorstowy. Pierwsza nagroda wynosiła 208 rubli, 80 kop., druga 52 rubli, 20 kop. Startowały: Kornela Sachsa klacz „Kadudża", Greya klacz „Ketty", księcia Lubeckiego klacz „Emanuela" i Darzewskiego ogier „Cezar". Jeździli panowie. Zwycięstwo zostało przy „Emanueli" pod p. Garbińskim; drugą była „Ketty", jeżdżona przez hr. A. S. Potockiego. Tak więc pierwszy jesienny sezon wyścigowy w syrenim grodzie nic odniósł świetnych sukcesów. Rozegrano około 60.0 rubli, z których lwia część przypadła firmie Dobrogosta, następne zaś pozycye pp. Reszkemu i ks. Lubeckiemu. Reszta, to nic nieznaczące drobiazgi. Mimo pierwszego niepowodzenia jednak Warszawiacy nie tracą ochoty do dalszych prób i zapowiadają, że w przyszłym sezonie jesiennym pójdzie lepiej.

Z Podhajec piszą nam:

W ubiegłym miesiącu odbyła się w naszem mieście niezwykła uroczystość poświęcenia dwóch dzwonów, sprawionych kosztem naszego rz. kat. proboszcza ks. infułata Kerschki do nowej wspaniałej dzwonnicy wybudowanej przez tegoż ks. infułata na cmentarzu. W uroczystości tej wziął udział kilkotysięczny tłum wiernych.

Po odbytej ceremonii przemówił ksiądz infułat Kerschka we wzniosłych słowach do zgromadzonych parafian o znaczeniu dzwonów w kościele, a zwłaszcza o znaczeniu dzwonów cmentarnych, czem wszystkich obecnych do łez poruszył, a gdy wkońcu zaintonował pieśń dziękczynną, odezwały się rzewnie po raz pierwszy pomienione dzwony, a echo ich rozległo się daleko, po niwach i granicznych wioskach, chwaląc imię Boga w harmonijnych tonach, z któremi również niejedna korna modlitwa do stóp tronu Stwórcy uleciała.

A zaiste wielkie zasługi położył proboszcz nasz ks. infułat Kerschka podczas swego duszpasterstwa, gdyż nietylko że w ciągu 26letniej pracy kapłańskiej dźwignął nasz kościół z ruiny, wewnątrz odmalował, ołtarze nowe za jego staraniem stanęły, toż samo posadzka marmurowa zastąpiła pierwotne karkołomne bloki kamienne, lecz pamiętał także o cmentarzu, przyprowadził go do porządku, obsadził cały głogiem, urządził aleje i wystawił na środku wspaniałą kaplicę, a przy wstępie smukłą dzwonnicę o dwóch obeliskach.

Kapłan ten przy swoich niezwykłych zdolnościach i zabiegliwości jest istotnie chlubą całego kraju, a daj Boże, iżbyśmy takich wielu i nadal mieli, którzyby na niwie ojczystej dla chwały Boga i dobra ludu z zaparciem się własnego „ja" pracowali; wówczas przyszłoby nam łatwiej znosić krzyżyki, które przez cały przeciąg ziemskiej naszej pielgrzymki dźwigamy.

Uroczystość poświęcenia dzwonów była niejako przygotowaniem do poświęcenia kaplicy samej, które się odbyło dnia 27 zm. i to z większą jeszcze okazałością przy udziale władz rządowych, parafian obu obrządków oraz całej inteligencyi miejscowej i obywatelstwa okolicznego.

Wspomnieć tu wypada, że pierwotna kaplica to było istne walące się szatro, a ks. Kerschka, zarządzając corocznie składki podczas zaduszek, uzbierał na zbudowanie nowej blisko 700 zł. i przeprowadził w roku 1888 konkurencyę, która jednak — mimo zapadłych jednogłośnych uchwał — nie została do dziś jeszcze stanowczo załatwioną.

Parafianie, chcąc się raz już tej kaplicy doczekać, złożyli sami dobrowolnie 400 zł., kolatorka ks. Czartoryska przyczyniła się datkiem 500 zł., p. Bocheński z Mużyłowa 100 zł., razem przeto zebrano 1800 zł., a gdy kaplica kosztuje 4000 zł., pokrył ks. Kerschka 2300 zł. z własnych funduszów. I tak stanęła przepyszna kaplica jaką się rzadko które miasto poszczycić może.

Aktu poświęcenia kaplicy dokonał z upoważnienia ks. arcybiskupa Morawskiego ks. infułat Kerschka, a w słowach wzniosłych przemówił do zgromadzonych krzepiąc ich ducha i zachęcając do wytrwania w wierze i w zasadach Chrystusowych.

Podczas sumy przemówił rzewnie ks. kanonik Józef Dudykiewicz, gr. kat. proboszcz miejscowy, a zakończono uroczystość odśpiewaniem „Te Deum".

Nazajutrz odprawił ks. Kerschka uroczyste nabożeństwo żałobne za wszystkich na tym cmentarzu w Panu spoczywających.

Ale nie na tem koniec. Niezmordowana działalność ks. Kerschki sprawiła jeszcze jedną radosną uroczystość nietylko pod względem duchownym, ale i pod względem narodowym. — Oto ks. Kerscha, który się zawsze kryje z owocami swej zacnej pracy, zbudowawszy już cztery kościoły, od trzech lat prowadzi budowę piątego kościoła w Delejowie, uproszony do tej czynności przez zacnego proboszcza maryampolskiego ks. Majewskiego. Praca ta tak postąpiła, że dnia 11 bm. odbyła się uroczystość poświęcenia i wyniesienia na ten kościół krzyżów przy udziale procesyi obu obrządków i proboszczów miejscowych, a gdy po przemówieniu ks. infułata Kerschki zatknięto krzyż na kopule i zaintonowano „Te Deum", odezwały się salwy moździerzowe i okrzyki zebranego ludu, dla którego uroczystość ta w dozgonnej pamięci pozostanie.

Rzeczony kościół, zbudowany w stylu gotyckim bardzo ładnie się zapowiada, a jest nadzieja, że dalsza ofiarność właścicielki p. Róży Cywińskiej, protektorki dzieła delijowskiego, tudzież ofiarność kraju, przy zarządzić się mającej składce, na którą rząd w tym celu zezwolił, a wreszcie i fundusze na budowę kościołów z inicyatywy ks. arcybiskupa składane sprawią, że w roku przyszłym przybytek ten na chwałę Bożą oddany zostanie.

Z Mrzygłodu nam piszą: „Zawdzięczając wspaniałomyślnemu darowi Wydziału krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej, który raczył nadesłać na prośbę tutejszych mieszkańców 125 dziełek różnej treści, byliśmy w stanie założyć w tym górskim zakątku ziemi sanockiej od dawna tu upragnioną czytelnię ludową, której uroczyste otwarcie odbyło się 18-go b. m. po nieszporach w sali gminnej. Na otwarcie to nie mógł nikt z okolicy przybyć z powodu ulewnego deszczu, ale miejscowa publiczność zawezwana po kazaniu przez księdza Bigo miejscowego proboszcza przybyła dość licznie. Dla wzbogacenia czytelni, nadesłał Wny pan Reizenst in właściciel Końskiego sto książeczek, a Wny pan Raszowski właściciel Łodziny przyrzekł niebawem przysłać; obaj zaś nadesłali listy z życzeniem. „Szczęść Boże". Obu tym dostojnym panom serdeczne „Bóg zapłać" publicznie składamy.

Otwarcie czytelni zagaił Przewielebny ksiądz proboszcz Bigo piękną przedmową, przedstawiając zbawienne skutki, płynące z czytania pożytecznych książek, prosił przy tem w serdecznych słowach, by z istniejącej czytelni jak najwięcej korzystali, zaś w wolnych chwilach, by się wspólnie zbierali, bądź dla czytania, bądź dla rozmowy w czytelni w której każdym razem chętnie udział brać będzie. Po przemówieniu księdza proboszcza, radny miasta p. Jan Wolwowicz podziękował w imieniu wszystkich inicyatorom za łaskawe zajęcie się założeniem czytelni, poczem nastąpiła pogadanka ożywiona, która przeciągnęła się do późnej godziny z wielkiem zadowolnieniem wszystkich. Tego samego wieczora rozebrano bardzo wiele książek. Na razie umieszczono

czytelnię w sali gminnej, od Nowego Roku jednakże zostanie przeniesioną do gospody katolickiej, którą p. Drzez urządzić zamierza.

Statua Mickiewicza, dłuta p. Lewandowskiego, stanowiąca główną ozdobę nowej szkoły miejskiej im. Mickiewicza, przy ulicy Teatralnej, została wczoraj odsłoniętą po ostatecznem usunięciu zakrywającego ją rusztowania. — Wieszcz przedstawiony jest w postaci stojącej, trochę pochylony naprzód, w płaszczu spływającym równo z ramion. W prawej ręce swobodnie opuszczonej trzyma przymkniętą księgę, a lewa ręka spoczywa na sercu. Robi to wrażenie, jak gdyby poeta w tej właśnie chwili wypowiadał jakąś improwizacyę. Postać cała spokojna, naturalna, poważna, a przytem pełna życia; rysy twarzy wierne, noszą cechę głębokiej zadumy. Rysunek śmiały i pewny i pomimo ostrości niektórych linij miękki; fałdy płaszcza, szczególnie prawie równe, jednak swobodne, naturalne. Z powodu znacznej wysokości, w jakiej posąg miał być umieszczony (drugie piętro), rzeźbiarz raczej naszkicował niż wykończył niektóre szczegóły, to też mniej fortunnie wypadły np. włosy, broda itd. Pochylenie postaci naprzód, jakoteż wysunięcie jej z framugi na umyślnie dodaną konsolę robi nader miłe wrażenie na patrzącego wprost, figura bowiem nie wydaje się wciśniętą, lecz stojąc swobodnie zyskuje na wyrazistości i ożywieniu. Atoli nie tak korzystnie przedstawia się to z boku; statua tworzy kąt ostry ze ścianą, głowa wychyla się naprzód, a nogi giną w murze.

Posąg wykonany jest z twardego kamienia i ma dwa metry wysokości. — Rzeźba ta stanowić będzie prawdziwą ozdobę miasta naszego, tak ubogiego dotychczas w dzieła sztuki.

Z Korzenny (w pow. Grybowskim) nam piszą: „Dnia 11-go b. m. odbyło się tu po niezaprzeczenie uroczyste otwarcie czytelni ludowej, założonej przez Krakowskie Towarzystwo Oświaty ludowej za staraniem miejscowego proboszcza, a w obecności właściciela wioski, kierownika szkoły, Zwierzchności gminnej i ludu tak licznie zgromadzonego, że sala szkolna pomieścić go nie mogła.

Po stósownem przemówieniu przewodniczącego czytelni ks. proboszcza do zgromadzonych nastąpiło wypożyczenie książeczek nadesłanych przez Towarzystwo Oświaty ludowej w liczbie 127, które w jednej chwili zostały wszystkie rozebrane. Ale też nic dziw, że młodzież naszej parafii z takim zapałem bierze się do czytania, skoro Korzenna należy do wsi wyjątkowych. W zeszłym roku przestały istnieć karczmy w wioskach: Korzennej, Łyczanie i Świegocinie, za co wielkie uznanie należy się właścicielom tych wiosek, którzy przenieśli dobrobyt i moralność ludu nad dochód z karczmy; karczmy swoje tak jak p. Aleksander Koczapowicz, zamknęli. Za to pięknie wygląda w tutejszym kościele wielki ołtarz w zeszłym roku z drobnych składek odnowiony, ambona i inne przybory do obrzędów religijnych potrzebne i plebania, chociaż jeszcze niewykończona, jest murowana, dachówką kryta, a kosztem konkurencyi wystawiona. Parafia sama liczy niespełna 1.400 dusz. Piękne też prosperują bractwa: bractwo Różańca żywego i Serca Pana Jezusa — a i czytelnia była konieczną; by potrzeb ludowi miłą i korzystną rozrywkę po pracy i modlitwie.

Dzięki więc serdeczne składają parafianie Korzeńscy szanownemu Towarzystwu Oświaty ludowej w Krakowie, że im raczyło podać tę rozrywkę przez założenie czytelni z przejmą prośbą o łaskawą pamięć nadal o nich, przez nasilanie czytelni nowemi książeczkami.“

W sprawie nowego ucisku języka polskiego w Rosyi, donoszą nam z Warszawy, iż do wydania tych nowych barbarzyńskich rozporządzeń przyczyniła się wielce pani jenerał gubernatorowa Hurkowa. Przed kilkoma dniami w drodze do Zgierza, czy ze Zgierza, zatrzymała się Hurkowa na stacyi Nadwiślańskiej kolei Jabłonna. W jej obecności wszedł do bufetu kondoktor Syrokwaszyn, moskal, i zwracając się do bufetowej, bardzo grzecznie poprosił ją po polsku o kieliszek wódki. Gdy Hurkowa usłyszała, iż kondoktor choć moskal rodowity, po polsku do polskiej bufetowej przemawia, narobiła krzyku i kazała natychmiast spisać protokół i winowajcę pociągnąć do odpowiedzialności. Syrokwaszyn podobno zaalarł się bardzo na miejscu, bo nawymyślał Hurkowej i wszystkim i pociąg ruszył dalej. Następnego dnia Syrokwaszyn stracił służbę, a na wszystkich kolejach rozkazem władzy wydane zostały znane nam już barbarzyńskie rozporządzenia, zabraniające używania mowy polskiej na kolejach. Fakt ten, jest w całej osobie autentyczny.

Zmarli. W Warszawie zmarła Józefa z Hofmanów Rapacka, żona artysty teatrów warszawskich Wincentego Rapackiego, niegdyś ceniona śpiewaczka sceny lwowskiej i krakowskiej. — Antonina Nowakowa, zmarła w Podgórzu w 68 r. życia. — Bohdan Józef Grątkowski, zasłużony pedagog, zmarł w Kamieńcu Podolskim w 90 roku życia. — Józefa Vogelsinger, wdowa po c. k. adjunkcie urzędów pomocniczych krajowej dyrekcyi skarbu, zmarła we Lwowie, w 84 r. życia.

Temperatura. Termometr + 17° R. Barometr 757°. Spada. Pogoda przeźliczna.

Z Izby sądowej. Dzisiaj rozpoczęła się w tutejszym sądzie karnym przed ławą sędziów przysięgłych rozprawa przeciwko sześciu włościanom z powiatu sokalskiego oskarżonym o liczne kradzieże z włamaniem. Na ławie oskarżonych zasiedli Leśko Błoszczyński, Boleniuk, Mikołaj Stefaniuk, Eliasz Szczerliński i Semen Zubeniuk oskarżeni o kradzież, oraz Antonina Piątkowa, która skradzione rzeczy przechowywała a następnie sprzedawała. Sprawa cała przedstawia się w następujący sposób:

W roku zeszłym i bieżącym popełniono w powiecie sokalskim kilkanaście śmiałych kradzieży, atoli pomimo usilnych poszukiwań zuchwałych sprawców nie można było wyśledzić. Dopiero przypadkiem natrafiono na trop złoczyńców. U jednego z okradzionych mianowicie u Błoszczyńskiego mieszkała już od roku Antonina Piątkowa. Pokłóciwszy się z Błoszczyńskim zeznała ona przed żandarmem a następnie w sądzie śledczym, że kradzieży tych dopuszczał się Błoszczyński ze swymi towarzyszami. Według zeznań jej wydalał się on często bardzo na całe nocy z domu, a z wycieczek swych przynosił najrozmaitsze przedmioty, te pieniądze, płótno i wiktuały.

Po jednej z takich wypraw powrócił nad ranem do domu ze znaczniejszą kwotą pieniężną. Dziesięć złr. dał jej, resztę zaś zakopał rozkazując, aby przechowywała. Błoszczyński przeczy temu i twierdzi jakoby Piątkowa, w zemście za to, że wyszła z jego domu, to wszystko spędził. Na mocy zeznań Piątkowej uwięziono Błoszczyńskiego i jego towarzyszy pod zarzutem kradzieży, ją samą zaś z powodu, że skradzione przedmioty przechowywała lub zbywała. Piątkowa zeznaje w sądzie tak samo jak w śledztwie, twierdzi jednak, że początkowo nie wiedziała, iż przedmioty te pochodzą z kradzieży. — Rozprawa potrwa kilka dni. O jej wyniku doniesiemy. Dalsze się dalej, wyrok zapadnie prawdopodobnie jutro;

Teatr. Dziś (22) we czwartek: „Palestrant“ operetka w 3 aktach; jutro w piątek „Bankructwo“ kom. w 4 aktach.

Literatura i Sztuka.

* **Małego światka** numer 30 zawiera:

Mogiła Tadeusza Kościuszki, przez Mieczysławę Śleczkowską. — To wróci, wiersz Jadwigi Z. — Mentorka, komedyjka w jednym akcie Bolesławicza. — Obrazki zdziecięcych lat znakomitych ludzi: Ewa Felińska, przez M. Śleczkowską. — Z czego robi się czekoladę? — Królowa róż, powieść historyczna, tłumaczona ze szwedzkiego. — Amazonki. — Zagadki. — Rozwiązania zagadek — Korespondencye redakcyi.

W dodatku „Wierny towarzysz“ z niemieckiego.

Rozmaitości.

— **Po dwunastu latach.** „Westphälischer Merkur“ opisuje następujący, prawdziwie romantyczny epizod, zaszły w Trewirze, ręcząc za jego autentyczność: W roku 1878 pewien młody technik zakochał się w córce lekarza w jednem z większych miast nadreńskich i miał szczęście poprowadzić ją niebawem do ołtarza. Kilka miesięcy najpogodniejszych przeżyli z sobą młodzi małżonkowie, gdy nagle mąż powziął podejrzenie, że jego ukochana zdradza go. Jakoż w samej rzeczy, razu pewnego zastawszy żonę na długiem sam na sam z jej krewnym, uchodzącym za wielkiego bałamuta, opanowany zazdrością i goryczą, po gwałtownej scenie opuścił dom, opuścił zajmowane stanowisko i rozstał się z żoną na zawsze. Zrozpaczona kobieta nie słyszała o mężu swoim od tej pory. Wśród licznej kompanii pobożnych, przybyłych w ubiegłym tygodniu do Trewiru ze Stanów Zjednoczonych, zwracał powszechną uwagę młody jeszcze pielgrzym, bardzo poważny i smutny, który zachowaniem swojem, od chwili wyjazdu z Ameryki, wszystkich towarzyszów budował. Był to właśnie ów dawny technik, dziś inżynier jednej z największych fabryk maszyn w Ameryce. Dążył w rodzinne strony, pragnąc jak i inni hołd złożyć Świętej Sukni w Trewirze. Procesya, do której należał, wstępowała już do katedry, gdy pielgrzym ów spostrzegł nagle stojącą opodal, w czarnej odzieży, własną swoją żonę, a obok niej dziewczynkę, podobną do niej nadzwyczajnie, ale zarazem i jego własne rysy przypominającą. Z nieopisanem wzruszeniem dawny technik przypatrywał się obojgu, sam przez żonę niepoznany, gęsta bowiem czarna broda, czyniła go niepodobnym dla tej, która znała go dawniej młodzieńcem, z lekkim, zaledwie pojawiającym się zarostem. Wyszli z katedry jednocześnie prawie i pielgrzym amerykański, idąc zdala za dawną swoją żoną, zaszedł do hotelu, w którym mieszkała. Tu zasięgnąwszy bliższych wiadomości i dowiedziawszy się, że żona jego niebawem zejdzie na obiad do wspólnego stołu, tak rzeczy pokierował, iż dano mu miejsce tuż przy niej. Rozmowa, konieczna prawie w tym razie, urywana i banalna, trwała między obojgiem w ciągu całego obiadu i żona nie poznała dawnego swojego męża. W głosie jednak jego musiała odzywać się od czasu do czasu jakaś młodzieńcza nuta, bo wówczas sąsiadka w smutne popadała zamyślenie.

— Po kim żałobę pani nosisz, jeżeli wolno wiedzieć? — odważył się zapytać pod koniec obiadu inżynier.

— Po moim mężu.

— Po mężu?

— Po mężu, którego przed dwunastu laty straciłam.

— Tak dawno umarł i pani żałobę jeszcze nosisz? — wyrzekł drżącym już głosem inżynier. — Bo umarł, wszak prawda?

— ...Tak jest — odrzekła po pewnem wahaniu sąsiadka.

— A to jest pani córeczka? Bardzo do pani podobna.

— Biedne dziecię, nie znało ojca, przyszło na świat albowiem w kilka miesięcy potem, jak go straciłam...

Do głębi wzruszony inżynier, usłyszawszy to wynurzenie, poprosił, aby mu wyznaczono parę minut rozmowy sam na sam.

Zdziwiona tem życzeniem nieznajomego sąsiadka zrazu odmówiła; gdy jednak nieznajomy zapewnił honorem, że o rzecz najpoważniejszą chodzi, wyznaczyła mu godziną czwartą pod werandą od strony ogrodu i w oznaczonej chwili zajęła miejsce na stronie, w pewnem oddaleniu od kilku osób używających pod werandą przedwieczornej „siesty“. Te kilka osób miało niebawem przed oczyma scenę rzadko w życiu widzianą.

W szklanych drzwiach salonu, wychodzącego na werandę, pojawił się przystojny mężczyzna z niewielkim czarnym wąsem i w jednej chwili upadł na kolana przed siedzącą na uboczu nieznajomą, wołając:

— Żono! Adelo! Przebacz!

Nieznajoma wydała okrzyk i objęła głowę męża rękoma, a twarz jej łzami się zalała. Teraz poznała męża. Gęstą brodę zgolić sobie kazał i lekki czarny wąs, jak dawniej, ocieniał mu usta. Pojednani, szczęśliwi, dokończyli razem pobożnej pielgrzymki. — On niezwłocznie wysłał do swej siedziby amerykańskiej zawiadomienie, że nie wróci i pozostaje w stronach rodzinnych. Wyjaśnienia od żony już nie żądał, sama jednak je udzieliła. Kuzyn, o którego przed dwunastu laty chodziło, był w stadyum szulerki i za jej pośrednictwem starał się o sukurs pieniężny od jej rodziców. — Zbyt zazdrosny i gwałtowny małżonek, opłakując dwanaście lat goryczy, którą samemu sobie był winien, błogosławi obecnie chwilę, która z najzacniejszą żoną dała mu pojednanie i własne dziecię, o którego istnieniu nie wiedział.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 20 października.

W obec niezmiennych konjunktur handlu zbożowego, targ dzisiejszy tutaj odbył się w usposobieniu spokojnem, a ograniczone zresztą obroty, jakie miały miejsce, odbywały się po cenach tych samych. W tym roku pojawia się dużo pośledních gatunków zboża, które nawet po cenach znacznie niższych obecnie bardzo trudny napotykają odbyt, podczas gdy rzeczywiście celne, suche gatunki, tak pszenicy, jak żyta i jęczmienia, po cenach dobrych chętnie kupują.

Płacono: za pszenicę białą od 11.50—12.00, za czerwoną od 11·15—11·80, za żółtą od 11.00 do 11·70 zł., za żyto 9.90 do 10·70 zł.; za jęczmień browarny od 7 90 do 9 00 zł; na paszę od 7 15 do 7 40 zł.; za owies nowy od 6 50 do 6 80; rzepak od —·— do —·—. Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 20 października.

(Z.) Dzisiejszy targ był o wiele lepiej usposobiony od wczorajszego, raz dla tego, że kapitaliści z większą ufnością przystępowali do interesów, powtóre zaś, że kontrmina nie burtowała tak jak wczoraj. Z chwilą rozpoczęcia targu nie mogły naturalnie kursa uwolnić się zaraz od gniotącego je ciężaru, gdyż wszystkie giełdy zagraniczne zamknięto wczoraj w słabem usposobieniu, wszelako wkrótce rzucili się spekulanci tłumnie do kupowania, jak gdyby czekali tej chwili. Wczorajsza ogromna zniżka wywołaną została po części także niedozwolonemi sztuczkami kontrminy tutejszej, która telegrafowała ustawicznie do Berlina, że na naszym targu popłoch niesłychany — dzięki czemu Berlin przedsięwziął ogromne sprzedaże *in bianco*. O rozmiarach sprzedaży, dokonanych w ostatnich czasach, daje najlepsze pojęcie wykaz tygodniowy banku austro-węgierskiego. Cyrkulacya opodatkowanych banknotów zmniejszyła się do drobnej kwoty 223.000 zł., w przeszłym roku zaś o tym czasie wynosiła 6 6 milionów. Uderza to w oczy, że cyrkulacya pieniędzy była w tym roku przez ośm miesięcy z górą większa, aniżeli w roku przeszłym; w dniu 23 sierpnia b. r. była o 17.7 milionów większa, aniżeli tego samego dnia roku 1890, w dniu 30 września była tylko o 13 milionów większa, w dniu 7 października była już tylko o $6^1/_2$ milionów większa, a dziś jest o $6^1/_2$ miliona mniejsza aniżeli w roku przeszłym. Wszystko to przypisać należy sprzedażom, dokonywanym w ostatnich tygodniach na giełdzie naszej, która rozwikłała część swoich zobowiązań, podtrzymywanych dotąd wielkiemi ofiarami.

Zakupna, dokonywane dzisiaj, podniosły wnet kurs papierów lokalnych, a i międzynarodowe papiery poprawiły wnet swą tendencyę, zwłaszcza że w Berlinie, dzięki pogłosce o odwiedzinach cara i olbrzymim zakupnom firmy Mendelsohna, podniósł się kurs rubla i wszystkich walorów rosyjskich. Dzień dzisiejszy był szczególnie korzystnym dla papierów przemysłowych, poprawiły się także kolejowe, renty zaś cokolwiek spadły. Ku samemu końcowi osłabiła się tendencya targu. Złoto potaniało z początku, w końcu jednak zamknięto je drożej.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 279·50, węgierskie 325·—, Anglobanki 149·60, Uniony 222·25, Bankvereiny 106·— Länderbanki 193 75, Ludwiki 204 25 Czerniowieckie 234·—, Renta papierowa 91 50, srebrna 91 20, austryacka złota 108 85, papierowa 102·—, węgierska złota 104·— papierowa 100 85, dukat 5·57—, 20-frankówka 9 31—, marki 11 52, ruble $1·23^1/_4$ zł.

Telegramy „Przeglądu“.

Paryż 22 października (pryw.). W. ks. Włodzimierz, brat cara, polecił wpisać siebie na członka do rozmaitych stowarzyszeń francuskich, jak welocypedystów etc. (To się nazywa robić się popularnym. P. R.).

Wiedeń 22 października. Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza następujące pismo odręczne Cesarza z datą Schoenbrunn 18 października, wystosowane do jenerała broni ks. Wilhelma Wirtemberskiego: „Dzisiejsze stosunki pańskiego domu królewskiego skłoniły Pana do wniesienia prośby o uwolnienie Go z dzisiejszego stanowiska i przeniesienie do nadliczbowego stanu armii. Z wzruszonem sercem czynię zadość prośbie Pańskiej, a wiem, że przecież i nadal pozostaniesz wiernym członkiem mojej armii, tej armii, do której od lat 43 należysz, w której szeregach w sześciu wojnach chlubnie walczyłeś i krew przelewałeś i której historya na kartach swoich chlubnie zapisze imię Pańskie potomności. Uznając dziś ponownie znakomite usługi oddane przez Pana na wielu ważnych stanowiskach zarówno w wojnie jak w pokoju, nadaję Mu wielki krzyż orderu św. Szczepana“.

Nadto ogłasza dziennik rozporządzeń wojskowych następujące nominacye i przeniesienia:

Komendant dziesiątego korpusu przemyskiego jenerał Reinlaender przeniesiony w tym samym charakterze do Gracu, zastępca szefa sztabu jeneralnego jen. dywizyi Galgóczy mianowany komendantem dziesiątego korpusu w Przemyślu; komendant szkoły wojennej jen dywizyi Merta mianowany zastępcą szefa jeneralnego sztabu szef piątego departamentu ministerstwa wojny pułkownik Mathes mianowany komendantem szkoły wojennej, komendant 32 dywizyi jenerał Uexkuell mianowany komendantem szóstego korpusu w Koszycach, przydzielony do drugiego korpusu w Wiedniu jenerał dywizyi Sterneck mianowany komendantem miasta Wiednia i tajnym radzcą, komendant 13 dywizyi jenerał Kowacz mianowany zastępcą komendanta Wiednia.

Dalej przeniósł Najj. Pan komendanta szóstego korpusu jenerała Braumüllera na własną jego prośbą w dobrze zasłużony stan spoczynku, nadając mu równocześnie order żelazny korony 1 klasy, a dotychczasowego komendanta Wiednia jenerała dywizyi Kaiffla na prośbę jego ze względów zdrowia uwolnił od tej posady.

Erfurt 22 października. Kongres socyalistów uchwalił program przerobiony wprawdzie, ale odpowiadający głównym żądaniom programu przedłożonego przez prezydyum stronnictwa. W uchwalonym programie żądają socyaliści zniesienia ustaw, które w publicznem i w prywatnem życiu poddają żonę pod władzę męża. Dotychczasowe prezydyum stronnictwa wybrano napowrót i zamknięto kongres okrzykami na cześć socyalnej demokracyi.

Następny wiec odbędzie się w Berlinie. W Berlinie także ma być siedziba kierownictwa partyi socyalistycznej.

Berlin 22 października. Dzienniki tutejsze przypuszczają, że król rumuński przyjedzie w przyszłym tygodniu na kilka dni do Berlina albo do Poczdamu.

Zaręczyny księcia Ferdynanda z Maryą córką księcia Edynburskiego, przyjdą jak się zdaje na pewno do skutku.

Z Petersburga nadeszły tu prywatne doniesienia, że niebawem rozpocznie rząd rosyjski budowę kolei strategicznej z Ostrołęki przez Pułtusk do Warszawy.

Budapeszt 22 października. W komisyi budżetowej oświadczył minister handlu, że rokowania o traktat handlowy z Turcyą są w toku, wszelako nie można dziś jeszcze nic powiedzieć, kiedy ukończone zostaną. — Dalej rzekł minister, iż odbywają się obecnie obliczenia co do rezultatów jakie da expedyowanie poczty angielsko-indyjskiej na linii Wiedeń-Budapeszt Belgrad-Saloniki.

Cettynja 22 października. Nadeszły tu doniesienia, że banda składająca się z pięćdziesięciu Albańczyków napadła między Bielo polem a Sienicą na Czarnogórców udających się do Serbii zabiła pięciu z nich, poraniła kobiety i dzieci, poczem zniknęła w górach.

Tryjest 22 października. Przed mieszkaniem starszego komisarza policyi Busicha explodowała wczoraj w południe mała petarda, nie zrządziwszy żadnej szkody.

Moskwa 22 października. *Moskowskija wiedomosti* notują pogłoskę o projektowanym zakazie wywozu tatarki i prosa.

Petersburg 22 października. *Birż. Wied.* notując obiegającą za granicą pogłoskę o projekcie wydania zakazu wywozu pszenicy, owsa i kartofli, zwraca uwagę na to, że pogłoska o zakazie wywozu pszenicy okazała się już nieprawdziwą, a także zakaz wywozu owsa i kartofli nie rychło nastąpi. W ogóle w rosyjskich sferach rządowych utwierdza się to przekonanie, iż należy unikać ile możności ograniczenia wywozu zboża, gdyż za pomocą jego nie osiąga się zamierzonego celu t. j. zniżenia cen zboża.

Paryż 22 października. Z departamentów Ardeche i Gard donoszą o powodziach, które zrządziły znaczne szkody.

Arcybiskup Gonthes Ozelard ze względu na swe wysokie stanowisko stawiony będzie nie przed sądem policyi poprawczej, lecz przed paryskim Trybunałem appelacyjnym za odpowiedź jaką dał na okólnik ministra Fallieres'a w sprawie pielgrzymek.

Wiedeń 22 października. *Wiener Zeitung* ogłasza nominacyę sędziego powiatowego Kostki w Krzeszowicach radzcą sądu obwodowego w Nowym Sączu.

Fremdenblatt donosi: Ponieważ rząd serbski nie obstaje już więcej przy swem żądaniu obradowania nad traktatem handlowym osobno z Austryą a osobno z Niemcami, przeto rozpoczną się prawdopodobnie z początkiem listopada w Wiedniu wspólne rokowania Serbii, Austryi i Niemiec.

Wiedeń 22 października. *Polit. Corr.* donosi, że rokowania o traktaty handlowe prowadzone w Monachium między Niemcami, Austro Węgrami i Włochami ukończone zostaną do końca października, tak, że odnośne traktaty będzie można parafować (podpisać prowizorycznie pierwszemi literami nazwiska delegatów, biorących udział w obradach w tym miesiącu).

Z Bukaresztu donoszą do *Polit. Corr.*, że król rumuński Karol odwiedzi cesarza niemieckiego w Berlinie, a prawdopodobnie także cesarza austryackiego w Wiedniu, wszelako okoliczność, że król pojedzie na te odwiedziny sam bez prezesa ministrów Florescu, dowodzi, że podróże te nie będą miały na celu żadnych politycznych rokowań.

Fremdenblatt donosi, że Cesarz zgodził się na utworzenie osobnej komendy miasta Wiednia całkiem odrębnej od dotychczasowej komendy placu. Doniosła ta innowacya stoi zapewne w związku z rozszerzeniem Wiednia. Komendant placu miał i tak zanadto wielki ciężar spraw administracyjnych do dźwigania, a prawdopodobnie zwiększyłby się teraz ten ciężar; owóż sprawy te wzięto z komendy placu a przydzielono je wraz z ważnemi wojskowemi interesami osobnej komendzie miasta.

Sofia 22 października. *Agence Balcanique* zaprzecza doniesieniu dzienników zagranicznych, jakoby Turcya odmówiła władzom bułgarskim żądanego przez nie uwięzienia pewnego indywiduum, podejrzanego o współudział w morderstwie Belczewa, jakoby wielki wezyr zrobił Stambułowowi przedstawienie co do samoistnego postępowania komisyi śledczej dla sprawy Belczewa, wreszcie jakoby Stambułow chciał w tym roku zwołać sobranie do Tirnowy. — *Agence* oświadcza przytem, że wszystkie sfery tutejsze zwróciły już uwagę na tę okoliczność, iż niektórzy korespondenci systematycznie rozsiewają fałszywe wieści o sprawach bułgarskich, widocznie w tym jedynie celu, aby wprowadzić w błąd opinię zagranicy co do prawdziwego stanu rzeczy w Bułgaryi.

Wiedeń 22 października. Dziś był na posłuchaniu u Cesarza Marszałek krajowy Eustachy ks. Sanguszko.

Londyn 22 października. Biuro Reutera upoważnionem jest do doniesienia, iż zupełnie bezpodstawnemi są wszelkie wiadomości o mających nastąpić zaręczynach księcia rumuńskiego Ferdynanda, z księżniczką Maryą, córką księcia Edinburskiego.

Wiedeń 22 października. Posiedzenie Izby posłów. P. Biliński, jako przewodniczący komisyi przemysłowej, zawiadomił Izbę, iż wszelkie wnioski dążące do zmiany istniejącej dziś ustawy przemysłowej zostały oddane jednemu referentowi, który wkrótce już przedłoży wnioski w sprawie utworzenia osobnej organizacyi przemysłu budowniczego.

P. Hajek postawił wniosek nagły, aby komisya przemysłowa w przeciągu trzech miesięcy przedłożyła sprawozdanie o zmianie ustawy o wypoczynku niedzielnym.

Wniosek ten poparł p. Kaizl, który zażądał także, aby zwołano ankietę przemysłową, na którą tej także i drobni przemysłowcy mogliby wypowiedzieć swe żądania.

P. Biliński zaznaczył, iż komisya przemysłowa jest przeciążona pracą i w ciągu trzech miesięcy nie może zdać sprawy o tak ważnej kwestyi, jaką jest wypoczynek niedzielny.

P. Schlesinger wypowiedział życzenie, aby sprawiedliwiej rozdzielano mandaty do komisyj. Po skończeniu dyskusyi Izba odrzuciła wniosek nagły p. Hajeka. Za wnioskiem głosowali tylko młodoczesi i antisemici.

Następnie przeszła Izba do porządku dziennego, a pos. Exner rozpoczął uzasadniać swój wniosek, żądający reformy ustawy o przywilejach.

Paryż 22 października. Pod Lyonem wykoleił się wczoraj pociąg osobowy. Palacz i maszynista zabici.

Przyjechali do Lwowa

dnia 22 października 1891.

HOTEL ŻORŻA. Z. hr. Tarnowski z Tarnobrzega. A. Mysłowski z Zubrzca. A. dr. Nazarkiewicz z Podola ros. A. Obertyński z Nowego Sioła. J. Horodyski z Kocinbiniec. St. Ujejski z Wygnanki. St. Riesenfeld z Katowic. J. König z Wiednia.

HOTEL CENTRALNY. A. Fussel z Pragi. L. Studziński z Dworzec. S. Romanowicz z Kołomyi. E. Dynicki z Buczacza. B. Manuel z Wiednia. S. Lipschütz z Krakowa. H. Konopacki z Kijowa. M. Majblum z Brzeżan. Dr. W. Silberstein z Berlina.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. W. Reyowa z Psar. Hr. S. Rey z Psar. Hr. S. Jabłonowski z Popowic. M. Nahodska z Wołczuchy. A. Gajewski z Romanowa. S. Brysiewicz z Turki. J. Uleniecki z Wołostkowa. E. Ziffer, M. Borgenicht, H. Schott z Wiednia.

Nadesłane.

Lekcje gimnastyki dla dziewcząt.

Układa się prywatnie kółko panienek od lat 10 do 15 dla brania lekcyj gimnastyki w Sokole. Kółko ma się składać z 10 panienek. Każda będzie opłacała około 5 złr. miesięcznie, więc nieco drożej niż w kursie publicznym, ale za to lekcje będą się odbywały w kółku zamkniętem. Zgłaszać się po bliższe informacje do Redakcji *Przeglądu*.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 22 października godz. 1. min. 40.

Akcje kred.	280·12	Węg. kolej półn. wschodn.	196·—
Alpiny	70 30	Wiedeńskie losy kom	150.75
Kredyty węg.	326·—	Akcje tyton.	153·—
Anglobanki	148 75	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	222.—	Elbethale	213·—
Ludwiki	204.75	Länderbanki	194·50
Nordbany	282 50	Renta zł. węg.	103 90
Lombardy	103·75	Bankvereiny	106·75
Losy tureckie	28 90	Renta węg. p.	100·90
Staatsbahny	281 50	Ruble	1·23·—
Czerniowieckie	235·—		

Usposobienie słabe.

Lwów. Z Izby handlowej 22 października 1891.

		płacą		żądają	
1. Akcje za sztukę. bez kupony cieżącego bez dywidendy.					
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.		203	—	206	—
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.		233	50	236	50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.		305	—	308	—
„ kredyt. galic 200 zł. w. a.		—	—	116	—
Listy zastawne za 100 zł.					
Banku hip. galic. 5%	40 „	100	40	101	10
Banku hip. galic. 5% z 10% pr		108	—	108	70
Banku hip. $3^1/_2$% wa. los w 50 lat.		98	40	99	10
Banku krajowego $4^1/_2$% wa.		98	40	99	10
Tow. kred galic. 4% „ nieokr.		97	—	97	70
„ „ „ 4 „ „ „	$41^1/_2$	95	—	95	70
„ „ „ $4^1/_2$ „ „	52 l.	99	80	100	—
„ „ „ 4 „ „	56 „	94	—	94	70
3. Listy dłużne za 100 zł.					
G. Z. kr wł. (daw 6%) 3% w likw.		58	—	60	—
„ „ „ „ (daw. 5%) $2^1/_2$% „		52	—	54	—
4. Obligi za 100 zł.					
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.		104	—	104	70
Galic. fund. propinacyjnego 4% „		91	80	92	20
Bukow. fund. propin. 5% w. a.		100	80	101	50
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.		101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.		104	50	—	—
„ „ „ 1883 $4^1/_2$%		97	85	98	55
5. Losy.					
Losy miasta Krakowa		21	50	23	50
„ „ Stanisławowa		27	—	30	—
6. Monety.					
Dukat holenderski		5.53		5.63	
Napoleondor		9.25		9.35	
Półimperjał rosyjski		9 47		—.—	
Rubel rosyjski srebrny		1.25		1.35	
„ „ papierowy		$1.23^1/_4$		$1.25^1/_4$	
100 marek niemieckich		57.45		58.—	

Pociągi kolejowe

Podług zegara lwowskiego (Od 1 października 1891.)

	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg [illegible]
Do Lwowa przychodzą:				
Z Krakowa	4·08	8 50	9·28	7.18
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·18
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·58
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	7·58	1 57		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6 52		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja		9·45		
Z Kołomyi, Stanisławowa i Husiatyna		11.57		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9 06		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Munkacza		11·47		
Z Sokala i Bełzca				8 25
Z Rawy				4 21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·50	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·15	11 05
Do Zimnejwody-Rudna			4·20	
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa, Husiatyna, Jass i Bukaresztu	9·15	10·23		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4·29		
Do Stanisławowa i Kołomyi		5·23		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		8·23		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·49		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza		6·25		
Do Bełzca i Sokala				9·24
Do Rawy				6·15

Uwaga: Godziny podkreślone linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

26)

VENDETTA

HISTORYA ZAPOMNIANEGO

przez

M. CORELLI.

Przekład z angielskiego.

TOM PIERWSZY.

(Ciąg dalszy.)

Po odejściu Gwidona siedziałem z godzinę rozmyślając nad tem, co mi zostało do zrobienia. Chciałem nabyć znaczenia w Neapolu i w tym celu napisałem kilka listów, posłałem także bilety moje znaczniejszym domom w mieście. Tego ranka również zgodziłem kamerdynera, milczącego i dyskretnego Toskańczyka, nazwiskiem Wincenty Flammo. Usługiwał doskonale, o nic nigdy nie pytał, był nadto dumny aby wdawać się w plotki i nie zaniedbał najmniejszej drobnostki, która tyczyła mojej osoby.

Godziny biegły mi szybko i zbliżył się czas, w którym miałem się udać do pracowni. Adres jej znałem i bez biletu zostawionego mi przez Gwidona; przepędziłem tam wiele miłych chwil przed mojem ożenieniem, czytając ulubione książki lub przypatrując się jak Ferrari malował swoje sztywne pejzaże i niewykończone figury, które zaraz naturalnie kupowałem.

Małe drzwi jaśminem obrosłe, znane mi tak dobrze, smutne wywarły na mnie wrażenie.

Żal mi było minionych dni, żal złudzeń i wiary. Pociągnąłem za dzwonek. Ferrari sam otworzył mi wzruszony i promieniejący.

— Proszę, proszę! — wołał z serdecznem wylaniem — Znajdzie pan wiele nieporządku, bo dawno już nie miałem gości u siebie. Uważnie, hrabio, tu jest schodek, trochę ciemno w tym kącie.

Tak mówiąc i śmiejąc się, zaprowadził mnie przez wązką sień do jasnego, obszernego pokoju, w którym zwykle pracował.

Obejrzawszy się w koło, spostrzegłem zaniedbanie i nieporządek; od kilku dni nie zajrzał tu pewnie, choć na moje przybycie starał się przygotować trochę. Na stole stał bukiet kwiatów artystycznie dobranych; przeczułem, że ułożyła go ręka mojej żony.

Zauważyłem, że Ferrari nie zaczął nic nowego dawne studya były w tym samym stanie.

Usiadłem w fotelu przypatrując się zdrajcy krytycznem okiem.

Obrany był efektownie. Sukienny surdut, który miał zrana, zamienił na inny, również czarny, ale aksamitny, a którego tkwiła wpięta biała róża japońska. Twarz jego blada była a oczy błyszczały niezwykłym ogniem.

Było mu z tem bardzo ładnie, przyznawałem, pojmując nawet, że takie chciwe rozkoszy stworzenie, jak moja żona, uległo urokowi jego czysto fizycznej piękności.

Część moich myśli wypowiedziałem głośno.

— Nietylko z zawodu jesteś artystą, panie, Ferrari, masz także postać artysty.

Zaczerwienił się i uśmiechnął.

— Jesteś pan łaskaw na mnie — odpowiedział pełen zadowolnionej próżności. Abym nie zapomniał później, muszę oznajmić panu o załatwionem poselstwie.

— U hrabiny Romani?

— Nie inaczej. Niepodobna opisać jej zdziwienia i radości na widok tylu wspaniałych rzeczy. Jej niewinna uciecha była istotnie zachwycająca!

Roześmiałem się.

— Małgorzata i arya z klejnotami z „Fausta“, w odmiennym nieco układzie — rzekłem z ironią.

Zagryzł usta niezadowolniony, ale odrzekł spokojnie:

— Lubisz żartować, hrabio; pamiętaj jednak, że jeśli hrabina jest Małgorzatą, ten który daje klejnoty, gra rolę Mefistofelesa.

— A pan będziesz Faustem, naturalnie! — dodałem wesoło. — Moglibyśmy zdumiewać Neapol tak ułożoną operą. Ale przejdźmy do interesów. Podoba mi się ten obraz na sztalugach, czy można widzieć go bliżej?

Przysunął mi obraz; był to pejzaż brzydko zrobiony, ale chwaliłem go bardzo i kupiłem za pięćset franków. Nabyłem także cztery szkice.

Ferrari był w pysznym humorze, dał mi dobrego wina, sam także pił i gadał nieustannie. Bawił mnie wzajemny nasz nowy stosunek. Słuchałem uważnie jego dowcipów i anegdotek, wielokrotnie przedtem powtarzanych, widziałem nakoniec naturę jego prawdziwą i poznałem, czem była: mięszaniną egoizmu, skąpstwa i zmysłowości, łagodzoną niekiedy wybuchem dobroci i sympatycznym urokiem, które były tylko wynikiem młodości i zdrowia — niczem więcej.

I tego człowieka kochałem; zdawał mi się uosobieniem rycerskości, prawości i serca!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak